GAZETA
LEŚNA i MYŚLIWSKA
DWUTYGODNIK ILUSTROWANY
DLA WŁAŚCICIELI LASÓW, LEŚNICZYCH, MYŚLIWYCH i MIŁOŚNIKÓW PRZYRODY
Redakcja i Administracja: Nowy Zjazd 7. Telefon 248-82. — Wydawca i kierownik literacki Gustaw Buseck-Busecki.
№ 12. WARSZAWA, 15 Czerwca 1913 r. Rok II.

Las na wiosnę.

Szumi las, szumi, a ile w tym szumie
Wyczuje człowiek, gdy chce i umie,
Ile wesela ten szum niesie,
Ile nadziei rozsiewa w lesie.

Szum poniósł strzały i rogów grania,
Szum poniósł zgrzyt pił, siekier stukania,
Szum poniósł targi, srebników brzęk,
Z rąbanych drzew głośny ich jęk.

Szum poniósł dolę, szum poniósł klęski,
Szum poniósł waśnie i swary
Poniósł czas dobry, poniósł czas ciężki,
Przyniósł nagrody, lub kary. .

I wszystko w lesie w hymny się zlewa,
Ptaki śpiewają, wtorują im drzewa
I każdy owad i pszczółka mała
Też swą piosenkę w lesie zagrała.

Ileż tu pracy, szczęścia i zgody,
Ile wesela, ile swobody,
Ileż tu piękna w tem dzikim lesie;
O tem las gada i to szum niesie.

I nim powstaną już ranne zorze,
W lesie wre życie dokoła:
„O chwała Tobie, nasz wielki Boże"!
— Wszystko stworzenie tam woła.

S. S.



W. OLSZOWSKI.

JAK SIEJE LASY NATURA?

(Ciąg dalszy).

A jednak najnowsze koncepcje naukowe niemieckie, pod nazwą systemów gospodarczych, obiegowo-przerębowego, kępkowo-przerębowego i przerębowo-brzeżnego, nie są niczem innem, tylko naśladowaniem natury powyżej opisanem, ujętem w pewne prawidła co do przestrzeni, kształtu i kolei wyrąbywania tych dziur i pasków w lesie, aby je natura wedle swego sposobu załatała. Jeżeli prof. Wagner wynalazca systemu przerębowo-brzeżnych cięć, jak to opisał w ocenie jego teorji p. J. Miklaszewski (patrz zeszyt Leśnika z września 1912 r) w lesie mającym 845 hektarów utworzył według tego systemu 88 wrębów, czyli na każdych dziesięciu hektarach jeden wręb, to czem się różni ten system od dawnego naszego użytkowania potępionego przez naukę, któreśmy nazywali gospodarstwem plądrującem? Chyba tylko tem, że wszystkie te wręby, raczej luki porobione wśród lasu, są jednakowego kształtu, może jednakowej wielkości i w jednakowych odstępach od siebie położone. Ale ani ich kształt, ani wielkość, a raczej małość lub odległość nie zmieni takich rezultatów naturalnego ich obsiewu pod wpływem ocienienia naokoło ścianami wysokiego lasu, jakie przedstawiłem powyżej. Powaga profesora wynalazcy systemu nie uratuje przygłuszonego młodnika od skarłowacenia, chyba że te luki lub wązkie paski rębowe nie później, niż po trzech latach będą rozszerzone przez wycięcie obok nich drugich takich pasków od strony południowej, bo młodzież rodzajów drzew świetlistych do trzech lat może znieść ocienienie bez szkody dla swego wzrostu. Lecz w takim razie będzie to już układ rębów łączny, tylko z trzyletniemi przerwami między jednym rębem a następnym; a dla trafnego przeprowadzenia takiego porządku i następstwa rębów trzebaby przestrzeń rocznego cięcia w danej jednostce gospodarczej wyznaczyć w trzech osobnych działach równych co do przestrzeni i corocznie przenosić się z pierwszego działu do drugiego, potem z drugiego do trzeciego a po trzech latach powracać do pierwszego. Taki układ przy odnowieniu przerębowem może być pożyteczny w pewnych warunkach miejscowych, ale rozbijać roczny ręb na 88, a choćby i na 30 lub 40 oddzielnych rębików jest to pomysł dziwoląg, który tylko w głowie niemieckiego profesora mógł się urodzić.

Odpowiednie do przytoczenia tu łacińskie „risum teneatis amici“ przetłómaczę w tym wypadku po swojemu: ścisnijcie, szanowni koledzy, swoje boki pasami, aby was nie zabolały od śmiechu, gdy będziecie odczytywali dzieło Wagnera, które jednak p. J. Mikl. w ocenie swojej zamieszczonej w zeszycie wrześniowym Leśnika Polskiego z r. z nazwał „książką niezmiernie interesującą i jednem z najlepszych dzieł, jakie się w ostatnim czasie ukazały w dziedzinie leśnictwa“, a jako taką zapewne zechce wkrótce przyswoić polskiej literaturze, tak ubogiej w profesorskie naukowe sensacje. Ja zaś oceniam, że Wagner w czasie tworzenia swojej teorji wyszedł z granic normalnego myślenia. Uważam też za swój obowiązek przestrzedz właścicieli lasów, aby nie pozwalali swoim pseudo-uczonym nadleśnym na eksperymenty w rodzaju systemów obiegowo-kępkowo lub brzeżno-przerębowego, chyba tylko pod warunkiem, że ręby w formie pasków, brzegów lub kępek będą przerywane nie na dłużej, niż na trzy lata, a po nich pójdą już następne, czyli, że obieg rębów będzie zredukowany do trzech dzielnic. Sądzę nawet, że i bez mego ostrzeżenia żaden właściciel lasu nie pozwoli na takie podziurawienie swego lasu, aby na każdych 10 hektarach (18 morgach, lasu rębnego był kawałek rocznego rębu, bo ani on sam, ani jego zarząd nie byłby w możności corocznego skontrolowania, czy przy wykonaniu rębów nie było jakiego nadużycia przez przesunięcie granic rębów, choćby te granice były ściśle wymierzone i wniesione na plany. Sami też nadleśni nie powinni dążyć do wprowadzania u siebie takich dziwacznych systemów, bo na samo wyznaczanie na gruncie i wnoszenie na plany niezliczonych rębów i rębików zużywaliby za dużo czasu ze szkodą dla innych pożyteczniejszych zajęć, bo nie mieliby czasu na dokładne kontrolowanie wyróbki i wywózki materjałów z rębów rozproszonych po całych lasach, a na dokładne sprawdzenie, czy kupiec hurtowy sam, lub w porozumieniu z niższą służbą leśną nie zrobił jakiego nadużycia, już by im nigdy czasu nie starczyło. Wprowadzanie do gospodarstwa leśnego systemu Wagnerowskiego, a tem bardziej kępkowo-przerębowego mogę śmiało nazwać dezorganizacją tegoż gospodarstwa, tak pod względem administracyjnym, jak i technicznym.

Dowodzenia wynalazców tych postępowych systemów gospodarczych, że systemy te wytwarzają lasy rożnowiekowe jakoby odporniejsze przeciwko burzom, opierają się na przypuszczeniu, a raczej złudzeniu, a nie na doświadczeniu, to ostatnie bowiem wykazało nam, że odporność drzew przeciw wiatrom zależna jest od należytego rozwoju strzał drzew

w grubość i odpowiadającego mu rozwoju korzeni, co się da wywołać przez umiejętne przeprowadzenie trzebieży w właściwych porach w każdym młodym drzewostanie różno czy równowiekowym, a nawet łatwiej w tym ostatnim. Ale co jest ważniejsze od tego przewidywania przyszłości nowych lasów, że temi postępowemi systemami dzisiejsze rębne lasy narazimy na ciągłe wyłamywanie przez burze, bo każdy silniejszy wiatr, wpadając gwałtownie w ciasne luki utworzone przez wycięcie kępek, pasków lub brzegów, będzie wyrywał z korzeniami lub łamał drzewa na krawędzi tych luk stojące. A że tak będzie, nauczyło mnie doświadczenie z tych czasów, kiedy u nas prowadzone było powszechnie gospodarstwo pląnią z siłą kilkakroć podwyższoną przez ciasnotę i rwie brzegi ścian lasu wysokiego, wyrywając drzewa z korzeniami, lub łamiąc te, które mają korzenie silniejsze.

Wracając do głównego tematu mojej rozprawy, wypowiadam stanowczo, że ze wszystkich sposobów odnowienia lasu, jakich natura używała w tych wypadkach, gdy człowiek swojem działaniem nie pomagał jej w tej sprawie, jeden tylko był skuteczny i zasługujący na naśladowanie pod pewnemi warunkami, a mianowicie samosiew boczny ze ścian lasu na niewielkich polach wśród dojrzałego lasu położonych, które po kilko lub kilkunastoletniej uprawie rolnej zostały na las zapuszczone. Bo, o ile moje spostrzeżenia wykazały, a spo-



Rogacze podczas walki.

drujące, to jest wybieranie po całym lesie grup lub kępek starodrzewów, po którem przez kilka lat następnych zawsze wiatry wywracały na brzegach wyciętych kępek drzewa sąsiednie. Fakt zaś ten naukowo tłómaczy się tem, że prawa fizyczne działania wiatrów są identyczne z prawami działania wody. Gdy woda rzeki w czasie jej wezbrania rozleje się szeroko na sąsiednie równiny, wtedy płynie powoli i nie robi szkody, gdy zaś z tych nizin wejdzie w wązkie koryto między wysokiemi brzegami, wtedy pęd jej robi się gwałtowny, brzegi podrywa i wszelkie przeszkody na swej drodze łamie. Tak samo i wiatr, który spływa swobodnie po równej powierzchni równowiekowego lasu, gdy natrafi na wązką lukę, niby wąwóz głęboki wycięty wśród lasu, wpada w tykałem kępy 100 do 150 letnich sosnowych i swierkowych drzewostanów na zagonach, zwykle takie lasy są równowieczne, dobrze zwarte, co do wyniosłości zaś różne, zależnie od dobroci siedliska. Lecz ściśle biorąc, nie można powiedzieć, żeby takie lasy natura zasiała bez pomocy ludzkiej, bo użytkowanie rolne, względnie spulchnienie gleby przeważnie zdecydowało o szybkiem i równem udaniu się samosiewu; a na dobry wzrost i długowieczność tych lasów wpłynęły dwie sprzyjające okoliczności: 1) stałe zasilanie gleby opadającemi igłami, liśćmi i suchemi gałązkami, których nikt nie wygrabiał, mogły więc gnić na miejscu i tworzyć warstwę próchnicy, ta zaś przywróciła pierwotną żyzność ziemi, 2) podszycie różnych krzewów, które w dawnych

puszczach leśnych wszędzie były w obfitości, a zatem opanowywały i nowo pozostające lasy, przyczyniały się zaś bardzo do równomiernego wsiąkania w ziemię opadów atmosferycznych, do ochrony gleby od wysuszania słonecznem ciepłem, a korzeni głównego drzewostanu od przemrożania i do zwiększenia ilości próchnicy w glebie swemi własnemi opadami liści i gałązek.

Jeżeli dziś zapuszczamy na las jakie pole wśród lasu położone, aby je natura zasiała samosiewem, również jeśli pole zalesiamy sztucznie, nie otrzymujemy już tak pięknych drzewostanów, jak to bywało dawniej, bo nie zachowujemy dwóch wymienionych wyżej warunków, mianowicie przy trzebieżach zabieramy z zagajnika nietylko strzały młodych drzewek, ale nawet i drobne gałązki, potem znów po trzebieżach ogołacamy co kilka lat glebę ze ściołki i razem z nią i z drobnych opadłych gałązek, pozbawiamy więc ziemię tego jedynego zasiłku, jaki mógłby przywrócić żyzność ziemi wyczerpaną uprawą rolną; nareszcie nie tworzymy żadnego podszycia z krzewów, któreby mogło utrzymać stale wilgotność i świeżość w glebie.

Pozostaje mi jeszcze do rozpatrzenia kwestja, jak natura siała i sieje lasy w takich warunkach, które człowiek wytwarza przez swoje metody gospodarcze. Najprzód zrobię uwagę ogólną, że wyrażona przez profesorów niemieckich zasada: „trzeba powrócić do natury" jest to aforyzm, zwrot literacko-poetyczny, bo jako naukowy jest to ogólnik nie dający żadnych wskazówek, jak to dążenie do natury rozumieć i jak je w praktyce zastosować. To też na tej zasadzie każdy profesor tworzy inny system. Mamy już ich cztery, zacytowane wyżej, a niedługo będziemy mieli ich pół kopy, bo to dopiero początek onego powrotu do natury, a niemcy są drobiazgowi i w każdej kwestji piszą tomy i tworzą całe bibljoteki. Tymczasem co rzeczywiście robi natura? Ona ma jeden system powszechny: siać nasiona leśne na wszystkie strony takiemi masami, że gdyby nawet dziesiąta część przyjęła się i wzrosła, to cały świat byłby oddawna pokryty tylko lasami i wszelka inna roślinność byłaby zduszona. Nawet każdy oddzielny rodzaj drzewa wydaje tyle nasion i rozsypuje na dalekie odległości, że w przyjaznych warunkach i bez podobnej konkurencji innych rodzajów zapanowałby nad całym światem. System ten stosuje się nietylko do drzew, ale do wszelkich roślin i zwierząt, do wszystkich istot żyjących.

Gdyby wszystkie jajeczka zniesione przez korniki znalazły warunki do swego rozwoju, to choćby wszystkie lądy ziemi pokryte były w całości lasami, korniki zniszczyłyby je do szczętu i panowałyby na całym świecie, dopókiby im żeru w lasach starczyło. To samo można powtórzyć o każdem innem stworzeniu żyjącem, bo wszystkie sie rodzą w masach o tysiące razy większych od możliwości rozwoju i wyżywienia się. Wywiązuje się więc nowe pytanie, jaki jest cel natury w tem jej marnotrawstwie wszelkich nasion roślinnych i zarodków zwierzęcych i w tej zagładzie miljardów istot zaraz lub wkrótce po urodzeniu się? Według teorji Darwina i jego następców przyrodnikow wszystkie istoty żyjące podlegają stałemu prawu rozwoju, zwanemu ewolucją, a ten rozwój następuje nie inaczej, tylko za pośrednictwem walki o byt. Walka zaś jest przyrodzoną koniecznością dlatego, że każda istota żyjąca rodzi się w większej znacznie ilości, aniżeli znaleść może dla siebie pożywienia, musi więc swoich współbraci i krewniaków potrzebujących takiego samego pokarmu i chwytających go zwalczyć i zgnębić, aby dla niej wystarczyło. W dalszym ciągu teorja ta wyprowadza wniosek, że przy takiem zwalczaniu jednych istot przez drugie, istoty słabe, wątłe i wadliwe giną, a pozostają przy życiu silniejsze i wytrwalsze, i te wydają z siebie nowe pokolenie o budowie mocniejszej, zwłaszcza tych organów, które do zwalczania innych istot były stale używane.

Teorja ta walki o byt tak opanowała umysły wszystkich uczonych, szczególniej przyrodników, że dziś dla wytłómaczenia prawie wszystkich zjawisk w naturze podstawia się, ją bezkrytycznie. Wszystko, co się nie da dobrze wyjaśnić, tłumaczy się walką o byt. Teorję tę uczeni leśnicy wprowadzają już i do nauki leśnictwa, chcą bowiem walką o byt uznać podstawowem prawem życia organicznego, według którego zwycięża to, co silniejsze, a słabsze ginie. Taki wniosek postawił uczony leśnik rosyjski Bordaletów po dokonanych próbach w rozsadnikach sosnowych, takie zresztą zasady wygłaszają wogóle przyrodnicy od czasu Darwina. Że walka o byt istnieje i istnieć musi, to żadnemu zaprzeczeniu nie podlega, ale żeby ona była koniecznie potrzebna dla rozwoju życia organizmów i wykształcenia się silniejszych, temu pozwalam sobie zaprzeczyć, i postaram się tego ryzykownego twierdzenia dowieść. A twierdzenie to jest ryzykowne dlatego, że przeciwstawiam się tak upowszechnionym pojęciom ogółu uczonych o tej darwinowskiej walce o byt.

Walkę o byt u wszystkich istot organicznych, aby zrozumieć dobrze jej działanie i skutki, trzeba przedewszystkiem podzielić na dwie odmiennego charakteru kategorje. Każda istota żyjąca prowadzi jednocześnie walkę tych dwu kategorji; jednę, o zdobycie potrzebnej ilości pożywienia i innych warunków wzrostu i życia, a drugą walkę z drapieżnikami, wrogami lub pasożytami w obronie swego życia. Obie te walki prowadzą wszystkie istoty tak zwierzęce, jak i roślinne. Co do pierwszej walki, wszystkie istoty nietylko muszą sobie szukać pożywienia, a nieraz, jak drapieżne zwierzęta, z narażeniem swego życia, ale jeszcze wydzierać je tego samego lub pokrewnego gatunku istotom żywiącym się, tym samym produktem, jeśli go nie wystarcza dla rodzących się masami osobników nowego pokolenia. To wzajemne wydzieranie sobie po-

żywienia, gdzie zapas jego nie wystarcza na zaspokojenie głodu poszukujących go, byłoby jeszcze gwałtowniejsze, gdyby nie regulowała tej sprawy natura, która daje życie niezliczonej ilości gatunków roślin i zwierząt i rozradza je masami, lecz dla każdego gatunku przeznacza odpowiednich zjadaczy innych gatunków, którzy się tym gatunkiem żywią i pożerając go mogliby nawet zupełnie wytępić, jeśliby taż sama natura nie nadała każdemu gotunkowi odpowiednich narządów, lub spo sobów obrony swego istnienia. Otóż ta obrona swego istnienia przed zjadaczami i tępicielami innych gatunków istot jest przedmiotem tej drugiej kategorji walki o byt, o której wyżej wspomniałem.

ważniejszy swój pokarm kwas węglowy i wilgoć z deszczów, rosy i pary wodnej, nareszcie ciepło i światło słoneczne. Jeżeli jakakolwiek roślina, wzrasta pojedynczo zdala od innych roślin, lub w sąsiedztwie tak niewielkiej ilości tych innych, że zapas pożywienia gotowego w ziemi dla wszystkich wystarcza, wtedy żadnej walki pomiędzy niemi niema, bo nie jest potrzebna. W przeciwnym razie walka jest nieunikniona i część roślin, które nie zdążą sobie pochwycić potrzebnych im do wzrostu produktów, albo bywa umorzona przez blizkie, ale silniejsze, albo tak zgnębiona i przygłuszona przez te silniejsze, że może wieść tylko marny suchotniczy żywot, albo nareszcie, jeśli rosnące zbyt blizko siebie mają zbyt mało



Osierocona!

Nie będę tu przytaczał, czem i jak bronią się i napadają szukające pożywienia istoty zwierzęce, bo przedmiotem mojego badania jest las należący do świata roślinnego. Rozpatrzę więc tylko, jak prowadzą tę podwójną na dwa fronty walkę o byt rośliny wogóle, a drzewa leśne w szczególności.

Pierwszą kategorję walki dla zdobycia dostatecznej ilości pożywienia i innych warunków wzrostu, do których należą wilgoć, światło i ciepło, rośliny jako istoty przyczepione stale do ziemi i nie mogące się przenosić z miejsca na miejsce prowadzą za pośrednictwem odpowiednio zbudowanych swoich narządów, mianowicie korzeni, które większą część związków mineralnych i węglowych oraz wody absorbują z ziemi, a powtóre liści oraz kwiatów, któremi absorbują z powietrza naj-

miejsca do rozrostu, zamało pożywienia i wilgoci w ziemi dla wszystkich oraz światła z zewnątrz, wtedy cała ta gruppa roślin marnieje i wyrasta wątła, chorobliwa i niezdatna do prawidłowego rozwoju.

Tymczasem cały świat roślinny w ogólności i wszystkie gatunki roślin w szczególności, prawie bez wyjątku, są stworzone do gromadnego współżycia. Dążeniem zaś natury i głównem jej zadaniem odnośnie do świata roślinnego jest pokrywać stale całą powierzchnią ziemi, nawet wysokie góry i wodne zbiorowiska, oprócz okolic podbiegunowych wiecznemi lodami pokrytych, i to pokrywać zwarto na każdej niemal piędzi ziemi, o ile ta nie jest zużyta na legowiska i siedziby zwierząt i ludzi. Ażeby spełnić takie zadanie, natura dała wszystkim roślinom zdolność wydawania nad-

zwyczajnej ilości nasion i taką lekkość i budowę dodatkowych organów (skrzydełek, puszków, włosków, kolców i t. p.) że mogą się rozsiewać i przenosić za pośrednictwem wiatru, wody, zwierząt i innych środków na bardzo wielkie odległości, a upadłszy na powierzchnię ziemi zapuszczać w nią korzonki i osiedlać się na danem siedlisku.

Oprócz tego natura nadała bardzo wielu roślinom, niezależnie od zdolności wydawania nasion, zdolność stałego corocznego odrastania z korzeni w takim klimacie, w którym te rośliny w części swojej nadziemnej usychają na zimę. A wszystkim drzewom i krzewom ta dobroczynna i dbała o przyszłość przyroda nadała zdolność do życia i corocznego przyrastania przez lat kilkadziesiąt, niektórym nawet paręset lub kilkaset lat, a wyjątkowym wybrańcom i parę tysięcy lat.

Taka nadzwyczajna żywotność i masowe współżycie drzew, również i wszelkich innych roślin było od wieków i jest stałą przyrodzoną ich cechą i przyrodzonem prawem ich życia, znanem wszystkim hodowcom roślin, a nie jest żadnem nowem odkryciem niemieckich uczonych, którzy nawet, według swojego specjalnego systemu rozdymania najprostszej i znanej kwestji do rozmiarów osobnej nauki, utworzyli o tem nową naukę ekologją leśną (prócz poprzednich fizjologii, biologii, fenologji), a nasi uczeni leśnicy, olśnieni taką uczonnością niemiecką, przyjmują bezkrytycznie te odkrycia za coś nowego i wysoko uczonego.

Otóż naturalnem następstwem masowego współżycia roślin na obszarach ziemi jest to, że wszędzie, gdzie powierzchnia ziemi pokryta jest naturalnie wzrosłą zielenią roślinną, znajdujemy wielką ciasnotę, to jest natłoczenie się masowe roślin zielnych, trawiastych, a w lasach jeszcze drzew i krzewów, oprócz, rozumie się, przestrzeni piasków lotnych, które wiatr roznosi i nie pozwala na nich osiedlić sie roślinom.

Nawet skały i wyżyny gór, które nazywamy nagiemi, zawsze są pokryte drobnemi, zielonawo szarej barwy porostami i pleśniami, zaledwie dostrzegalnemi dla naszych oczu, nawet i głębie wód i oceanów, gdzie zaledwie cząsteczka światła dochodzi, pełne są czołgających się roślin wodnych. Na tych obszarach pokrytych gęstą roślinnością odbywa się ta musowa walka o zdobycie pożywienia, wilgoci i światła. Tam mnóstwo roślin, niemogąc korzeniami wciągnąć dostatecznej ilości pokarmu, bo je drugie w tem uprzedziły, wiedzie marny żywot, niemogąc należycie rozwinąć swoich narządów i albo nie wydaje wcale owoców, albo tylko maleńkie, niedokształcone. Tam wielka część roślin, niemając w tłoku dostatecznej ilości światła, znajduje się w takiem samem położeniu i gdy silniejsze osobniki zdołają się lepiej wyżywić i wzrosnąć wyżej, one jako zgnębione rosną marnie pod spodem w cieniu tamtych. A bardzo często i tak bywa, że cała roślinność danej przestrzeni z powodu zbytniej gęstości jest drobna i należycie rozrosnąć się nie może.

Taki sam stan rzeczy bywa i w lasach, które zasiewają się same. Jak powstają gąszcze zagajników, przetknięte głuszącemi je pojedynczemi o wielkich koronach staremi drzewami lub ich grupami, jak są przerywane to halizami, to kępami krzaków, to zwalonemi przez wiatry kłodami drzew, na których powstaje jeszcze więcej nieregularne nowe pokolenie, opisałem szczegółowo na początku tego artykułu. A jeżeli leśnicy utrzymują, że przyroda wyhodowała i pozostawiła nam w spuściźnie daleko lepsze lasy, aniżeli te, które dziś przy pomocy naszej wiedzy naukowej zaprowadzamy, to jest w tem po części nieporozumienie, a w części tylko jest to prawdą, a w tym ostatnim wypadku dlatego, że wobec braku starania ludzkiej ręki i ludzkiej wiedzy, przyroda sama postarała się swemi specjalnemi środkami przerzedzić zbyt gęsto wzrosłe drzewostany, poczem dopiero one zaczęły rosnąć bujnie i prawidłowo i utworzyły lasy, w których jeszcze dziś podziwiamy wyniosłość i gładkość strzał drzew je składających. Środki te są to okiście śniegowe, sadź, gołoledź, wiatry i burze, tysiączne gatunki gąsienic owadów, napadających i niszczących chorowite lub marne, blizkie uschnięcia drzewka i pasożytne grzyby.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



Tadeusz Metzig.

Na czasie.

Wobec nastałej wiosny chyba już każdy hodowca o tem pomyślał, jakby zwierzostan swój w przyszłości powiększyć, aby dojść do lepszego rezultatu, niż w latach ubiegłych.

Nietylko tępieniem drapieżników, jak i pilnem paszeniem oraz ochroną przed kłusownikami możemy zwierzostan nasz powiększyć i polepszyć. Unormowanie pewnej ilości zwierzyny na danej przestrzeni jest bardzo ważnym warunkiem, lecz jako najważniejsze uważam odświeżenie krwi i rasy.

Przy grubszej zwierzynie nie tak trudno się przekonać, czy się rozwija normalnie, czy też degeneruje. Kilka sztuk na pokładzie narzuca nam myśl porównania poszczególnych sztuk, jak i z okolic lub prowincji sąsiednich, co jest u grubszej zwierzyny sprawą łatwiejszą, gdyż w pierwszym rzędzie uwydatnia się ten objaw w wykształceniu parostków i rogów, w drugim rzędzie w wadze. Jakość paszy oraz stuczne karmienie wchodzą tutaj naturalnie bardzo w rachubę.

Zupełnie inna sprawa jest ze zwierzyną drobną. Tutaj trudno kategorycznie oświadczyć, czy pewien rodzaj zwierzyny degeneruje, pomimo, że powinniśmy mieć wiele więcej praktyki, gdyż jak wiadomo, pokłady bywają bardzo poważne i wielkie i obserwujemy je kilkakrotnie do roku.

Popatrzmy tylko na pokład składający się z 500 sztuk zajęcy, to możnaby go rozgatunkować kategorjami co do wagi, figury i ubarwienia etc. na 5, 8, może i 10.

Ilość czy rezultat polowania zadowala nas, widząc zaś te różne ubarwienia, wielkość i t. p. tłomaczymy sobie różnie owe objawy i nie zastanawiamy się nad tem, czy to tak być powinno i czy jest to stanem normalnym.

W umiejętnie i roztropnie prowadzonem łowiectwie znikają te anormalne objawy i pokład wygląda normalnie, tak, że jeden szarak od drugiego bardzo niewiele się różni.

Jeśli więc widzimy nierówne jednostki na pokładzie, powinniśmy się starać błędy te naprawić, co najprędzej nastąpi, kiedy sprowadzimy do odświeżenia rasy kilka samców, o ile możności też i samic, a jakie skutki są odświeżenia krwi, pokażą już rezultaty następnego sezonu, nietylko co do jakości, lecz i co do ilości.

Polowanie należy naturalnie urządzać jaknajwcześniej, o ile możności w grudniu, aby módz zmniejszoną ilość zwierzyny tem intensywniej paść, zaś postrzelone zające mogły się przed parzeniem zupełnie z ran wygoić.

Degeneracja u ptactwa wiele się drastyczniej objawia. Tutaj kilka piórek białych lub też zupełne „albino" wskazują nam, że czas krew odnowić. Stadka też się zmniejszają, ptaki źle przetrzymują zimę i wpływy admosferyczne i z dnia na dzień ten zwierzostan topnieje.

Albino, to ostatni objaw degeneracji. Wtedy już niema czego czekać, tak kuropatwy, jak bażanty należy silnie przetrzebić, nowe ptaki do rozpłodu sprowadzić i choćby przez jeden sezon do pewnego stopnia oszczędzać.

I znów muszę tutaj zwrócić uwagę na zakładanie sztucznych gniazd dla kuropatw, tępienie drapieżników i t. p., co już kilkakrotnie w kilku innych zawodowych zagranicznych pismach podawałem.

Polecając tak gorąco sprowadzanie zwierzyny dla odświeżenia krwi, czuję się też w obowiązku i ujemne strony tutaj poruszyć, również i podać swoje obserwacje i doświadczenia z własnej praktyki.

Przed kilku laty polowałem późną jesienią w lasach Cesarskich na Wołyniu. Powyższe łowisko dzierżawiło Tow. łowieckie Żytomierskie. Po ukończeniu polowań przyśliśmy do przekonania, że pozostawić podobnie piękne knieje bez ulepszeń, nie miałoby racji bytu, gdyż na owych kolosalnych obszarach zabijano, prócz paru lisów, jarząbków, słonek, czasem i grubszego zwierza, zaledwie po kilka zajęcy dziennie, które częściowo bielaki przypominały. Ogólnem mniemaniem było więc sprowadzić pewną ilość zajęcy na rozmnożenie i odświeżenie krwi. Już w następnym roku rezultat był zupełnie inny, w drugim roku bez porównania większy.

Tutaj kombinacja się udała.

Lecz też i zupełnie inne rezultaty osiągnięto w Galicji przez sprowadzenie kuropatw czeskich.

Większa część transportu nadeszła w bardzo niepożądanym stanie, dużo z nich zmarniało, a co gorsze, reszta wypuszczonych kuropatw, jak się później okazało, była tuberkuliczna. W ten sposób wyginęła i pewna ilość kuropatw miejscowych, co pociągnęło za sobą szkody niepowetowane.

Zwierzyna do odświeżenia krwi musi być pod każdym względem zdrowa, należy ją wpierw dać zbadać przez weterynarza o ile możności najdokładniej, a wtedy dopiero możemy rezultatów dojść, które nam się po tak poźnych nakładach słusznie należą.

Fr. Skowronek.

Schronisko w lesie.



Do długiego szeregu starych baśni, które uporczywie przetrwały przez wieki całe, zalicza się twierdzenie, że ludzkość kiedyś obcowała z naturą wiele poufalej, aniżeli po dziś dzień. Początek tej bajki jest zupełnie jasny: pochodzi wprost od owego „złotego wieku", powstałego w mózgu poetów. Podług tego mieli ongi ludzie i zwierzęta żyć obok siebie w błogim, niczem niezakłóconym, spokoju rajskim.

Stanu takiego nigdy na ziemi nie było. Od samego początku była walka wszystkich ze wszystkimi, w której jedynie siła mocniejszego rozstrzygała. Że ludzie pierwotni, u których podstęp i fortel zastępował lub udoskonalał broń jeszcze niedołężną, oczywiście dobrze znali zwyczaje swoich przeciwników, aby ich zwyciężyć mogli, przyznaje się bez zastrzeżenia. Lecz tę znajomość zatracili ludzie z postępem kultury. Dokładnie można śledzić zanik wiadomości przyrodniczych od Arystotelesa aż do 16. nawet 17-go stulecia.

Wystarcza tylko zajrzeć do ówczesnych dzieł zoologicznych, aby się przekonać, jak mało ludzie wiedzieli w średniowieczu o zwierzętach żyjących w ich pobliżu, jakie to dziwaczne bajki o nich rozsiewano i uczono. A jeszcze dobitniej stwierdzają owe groteskowe figury i obrazki zwierząt, że ówcześni ludzie nader mało zaznajomieni byli z przyrodą.

O ówczesnem myśliwstwie to samo powiedzieć można. Przypomnijmy sobie tylko owe śmiesznie pedantyczne przepisy, tyczące się ustawiania żelaz, które polegały na zbytniem przecenianiu umysłowych władz pana Mykity.

Owszem — świat zwierzęcy poznaliśmy bliżej dopiero, odkąd posiadamy poważną wiedzę, która nie gromadzi bezkrytycznie bajek, ale polega na ścisłej obserwacji. Pod tym względem uległo i myśliwstwo wielkiej zmianie.

I więcej humanitarne zapatrywania naszego wieku, które rozciągają się i na świat zwierząt, dużo się przyczyniły do tego. Przypomnijmy sobie tylko, że przodkowie nasi nie znali czasu ochrony i że chyba wyjątkowo uczynili coś dla zwierzyny w porze zimowej. Nie znali też sztuki fotograficznej, która nam najtajniejsze objawy życia zwierzęcego z największą wiernością odsłania.

Wątpić nawet można, aby człowiek pierwotny miał znać przyrodę tak dobrze, jak my ludzie kulturalni, bo obecnie, choć to brzmi może paradoksalnie, żyją z nami zwierzęta na poufalszej stopie, aniżeli ongi. Łatwo się o tem w czasie ochronnym przekonać. Także zaprzeczyć nie można, że zwierzyna raciczkowa posiada pewne pojęcie czasu Bo czyżby nie miały zwierzęta mieć poczucia zmiany pór roku? Również nie można zaprzeczyć faktowi, ze zwierzyna pozbywa się w czasie ochronnym w pewnym stopniu swej obawy przed człowiekiem. Za tem, że zwierzę ma pamięć, przemawia spostrzeżenie, że sarny i jelenie, nawet kuropatwy i bażanty już w późnej jesieni zwiedzają miejsca karmienia ich, aby się przekonać, czy leśnik już swych czynności, dobrze im znanych od zeszłej zimy, tam nie rozpoczął. Każdy z nas to już stwierdził.

Zbyteczną rzeczą jest opisywać, jak się zwierzyna spoufala ze swych hodowcą, który jej regularnie karm przynosi. Nie brak fotografii takich scen. Jego głos wabiący rozpozna zwierzyna już po kilku dniach i wie, co on znaczy; wnet przybiega za nim.

W ostatnich latach przyjęło się jeszcze pewne bardzo humanitarne urządzenie, które bacznej uwadze ogółu polecić można jako godne naśladowania, a jest niem schronisko w lesie. Przykładem jego w wielkim stylu jest sławny park Yellowstowne w Ameryce Północnej, który tamtejszą florę i faunę chroni przed wmieszaniem się do nich ręki człowieczej.

Z tego powodu może sądzono u nas, że schroniska takie można urządzać tylko wśród olbrzymich obszarów lasowych. Doświadczenie jednak wykazało, ze już 80—100 mórg lasu, a nawet mniejszy kompleks starczy, aby w nim założyć takie schronisko. Musi tylko posiadać kilka warunków, aby cel ten mógł

spełnić. Po pierwsze muszą w nim być dostateczne gęstwiny, w których ukryć się może zwierzyna, po drugie cokolwiek łąk, a jeśli to być może, i woda bieżąca, a także przynajmniej dla zwierzyny płowej — miejsce, gdzieby zaspokoić mogła pragnienie. Korzystne jest też zakładanie żerowisk w takiem schronisku,

Ale kardynalnym warunkiem jest, aby w obszarach na to przeznaczonych, a jeśli one są szczupłe, nawet w ich dalszem otoczeniu, nigdy strzał się nie odezwał. Daleko od schroniska tylko mogą się odbywać naganki, przyczem i kierunek wiatru uwzględniać należy, aby zwierzyny w nim nie niepokoić. Wprost zdumiewającem jest, jak rychło zwierzyna poznaje się na znaczeniu schroniska i jak rychło się z niem oswaja. Naturalnie trzeba jak najściślej przestrzegać, aby nie zakłócali w niem spokoju ludzie, szukający grzybów i jagód, lecz nic nie szkodzi, jeśli się leśnik w niem ukaże, choćby codziennie. Nawet trzeba nad niem ciągłą mieć pieczę i ściśle je dozorować, bo w przeciwnym razie zwabi schronisko takie wszystkich kłusowników w okolicy. Utaić nie da się istnienie schroniska, zatem trzeba starać się przez energiczny nadzór, aby celu swego nie chybiło.

Doświadczenie wykazało, że właściciele łowisk stworzyli sobie przez takie schroniska wprost „śpichlerz," bo kozy i łanie schodzą się zewsząd do niego w czasie leżenia, gdzie są pewne, że czynność tę w zupełnym spokoju odbędą. Wobec ogrodzonych łowisk schroniska tę zaletę mają, że zwierzostan żyje tam w zupełnej wolności. Lecz ogrodzenie trzeba zastąpić energicznym dozorem. Gdzie wskutek nieprzyjaznych warunków przeprowadzić on się nie da, tam schronisko niewielką przyniesie korzyść, bo przez niepokojenie, a zgoła strzały, płoszy się zwierzynę. A jednak bywają łowiska nawet dzierżawne, w których schroniska założono z bardzo wielkim skutkiem dla zwierzostanu. Niejednego to zainteresuje, że cel tensam od dawna już osięgnąć się starają rybacy z najlepszem powodzeniem przez zakładanie rewirów ochronnych. Trzeba tu mieć na względzie, że ryby, które w jeziorach i wodach bieżących nie tak daleko i nie tak bez wypoczynku płyną, jak to dawniej przypuszczano, przez czas dłuższy tam się zatrzymują, gdzie doznają zupełnego spokoju. Później inne przybywają i znajdują tę samą ciszę i w ten sposób zmienia się ów rewir ochronny w najrybniejsze miejsce śród wody całej. Wielu rybaków zawodowych stworzyło takie schroniska i bez presji ze strony władz, tak, że gdy tego potrzeba, mogą za pomocą metod łowienia, które nie zakłócają ciszy, niejeden obfity tam zrobić połów.

Jeśli taki rewir ochronny, jak uczy doświadczenie, nawet wobec ryb, którym nie można przypisywać zbyt rozwiniętych funkcji umysłowych, takie błogie wydaje skutki, nie wypada się dziwić, że gromadzą się na jednem miejscu chętnie zwierzeta czworonożne i ptactwo, o całe niebo inteligencją ryby przewyższające, tam, gdzie mają zapewniony spokój absolutny. Trzeba się samemu przekonać, jak się zwierzyna zżywa ze swem schroniskiem. Ledwo się podniesie, skoro człowiek do niego się zbliży na odległość strzału.

Obserwowanie zwierzyny w schroniskach wielce się też przyczyniło do poznania jego życia duchowego. Potwierdza to, że w zwierzęciu zanika obawa przed człowiekiem a wzrasta poczucie bezpieczeństwa, skoro znikły powody, które wpoiły w zwierzę nieufność i ostrożność. Toć wśród wielu wielkich miast są takie schroniska, pomyślmy tylko o kaczkach i łabędziach bez lęku pływających po śródmiejskich stawach i o slynnych gołębiach na Piazza di S. Marco w Wenecji.

Myślę, że wszyscy przyjaciele zwierząt serdecznie się ucieszą z tego wielkiego postępu idei humanitarnej, który się w nowoczesnem myślistwie uwidocznia przez zakładanie schronisk w lesie. I tak mimochodem dowiedzą się ci, co w to nie wierzą jeszcze, że rzeczą łowiectwa nie jest sam odstrzał, ale i hodowla zwierzyny.



Popis łowców wielkopolskich.



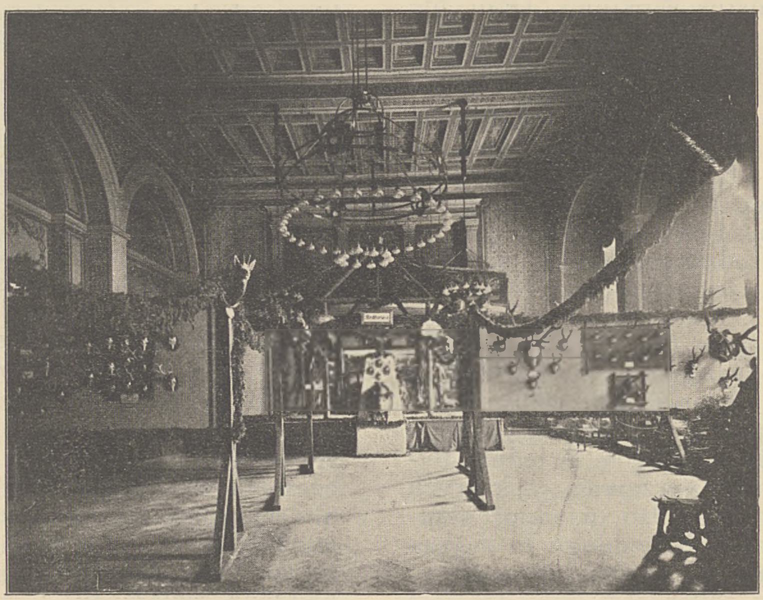
Dzięki staraniom, energji i zamiłowaniu w myśliwstwie znanego ziemianina wielkopolskiego, p. Janta Połczyńskiego z Redgoszczy, powołane zostało przed siedmiu laty do życia „Towarzystwo Łowieckie“ z siedzibą w Poznaniu. Klub ten znalazł na ziemi Wielkopolskiej od razu grunt bardzo podatny, rolnicy bowiem tamtejsi zdają sobie oddawna sprawę z tego, że prawidłowa hodowla zwierzyny jest poważną gałęzią w gospodarstwie rolnem i leśnem i tworzy nie do pogardzenia rubrykę w bilansie rocznym. Poznańczycy są na ogół zamiłowanymi nemrodami, że zaś słyną z tego, iż nie pogardzają żadnym odłamem i umieją każdą nadarzoną sposobność odpowiednio wykorzystać, więc też i łowiectwo potrafili umiejętnie skierować na właściwe tory.

Do jeszcze lepszego zużytkowania warunków przyczyniło się niemało założenie „Towarzystwa Łowieckiego“, którego celem głównym jest i było krzewienie nietylko wiadomości z dziedziny najstarszego i najszlachetniejszego sportu, ale przedewszystkiem budzenie szerszego zamiłowania do przyrody wogóle. W pięknym lokalu klubowym surowo wzbronione są wszelkie gry hazardowe, a natomiast dbały o swoich członków zarząd nastręcza im wielką ilość innego rodzaju rozrywek. Konkursy strzeleckie, popisy, wycieczki, odczyty, wydawanie własnego organu p. t. „Łowiec Wielkopolski“ i t. p. są to jedynie właściwe środki, któremi Towarzystwo jedna sobie uznanie ogólne i powagę. W dzielnicy wielkopolskiej poznańskie Towarzystwo Łowieckie stało się poważnym czynnikiem kulturalnym, jak zaś zarząd obowiązki swoje wobec społeczeństwa pojmuje, tego dowód złożono w odbytej świeżo w stolicy wielkopolskiej wystawie.

Nie imponowała wprawdzie „Wystawa Myśliwska“ nadzwyczajnemi okazami, to jednak, co się na niej znalazło, przedstawione zostało w formie nadzwyczaj efektownej i pełnej wytwornego smaku. Napróżno szukalibyśmy tam okazów takich, jak niedzwiedź, wilk, żubr, łoś i t. p., tych bowiem zwierząt nie ma w całej Wielkopolsce, natomiast ta dziczyzna, jaką dysponuje dzielnica, reprezentowana była obficie i w bardzo udatnem rozsegregowaniu.

Dla pomieszczenia wystawy użyto t. zw. „wielkiej sali“ w Bazarze, całe zaś podjum tej sali zajęły okazy nadesłane przez prezesa Towarzystwa.

Obok okazów i trofeów z pól i lasów zebrał pan Janta Połczyński piękną kolekcję drapieżników, preparaty ptaków błotnych, grupy saren, lisów oraz bardzo dobrze opracowane, poglądowe wykazy gospodarstwa łowieckiego w dobrach Redgoszcz. Całość tego oddziału miała formę wprost artystyczną.



Wystawa łowiecka w Poznaniu.

W sąsiedztwie prezesa umieścił hr. Mielżyński z Iwna swoje zbiory, składające się z parostków sarnich, główdzików, i prześlicznego wachlarza z głuszczów.

W samym środku sali przykuwa uwagę zwiedzających postument, pokryty trofeami myśliwskiemi ks. Olgierda Czartoryskiego z Sielca oraz częścią okazów ze zbiorów teścia jego, arcyksięcia Karola Stefana z Żywca.

Wszystkie ściany wokoło udekorowano gustownie kolekcjami innych ziemian wielkopolskich, wśród których to kolekcji wyróżniają się szczególniej eksponaty ordynata Tadeusza Twardowskiego z Kobylnik, hr. Z. Górzeńskiego-Ostroroga, hr. J. Czarneckiego, Chłapowskich, J. Turny z Obiezierza, J. Lossowa z Gryżyny, Wadyńskiego, Wiewiórowskiego, Paliszewskiego z Gembic i wielu innych myśliwych.

Ogólne wrażenie, jakie się odniosło z wystawy, było jaknajlepsze, widzieliśmy tam bowiem okazy, jakie byłyby stanowczo ozdobą nawet największych i najzasobniejszych ekspozycji.

Do wywołania tego dobrego wrażenia przyczynił się też niemało dział przemysłowy, reprezentowany bardzo licznie i udatnie. Wystawiono tedy na pokaz znakomite strzelby i przybory łowieckie, meble, garderobę, żelaza i. t. p. upiększały zaś to i objaśniały żywo aparaty fotograficzne i wyborne zdjęcia, dokonane przez firmę K. Greger i S-ka. Za zdjęcia te obdarzono wystawców medalami.

Słowem wszystko, co związane jest ze szlachetnym sportem myśliwskim, było tutaj reprezentowane, a zaszczyt urządzenia wystawy należy się Towarzystwu Łowieckiemu i jego energicznemu prezesowi. Wystawa dowiodła, że nawet na małym terenie zdziałać można bardzo dużo, gdy krokami naszemi kieruje dobra wola i zamiłowanie przedmiotu.

Wł. Tr.

NIECO O KLONIE.

W niezliczonych wprost odmianach zwykł ukazywać się jawor, pomimo to jednak niektóre własności jego techniczne oraz osobliwości są wszystkim odmiarom wspólne, one też sprawiają, że stosownie do gatunku, drzewo to w mniejszym lub większym stopniu, lecz zawsze cennym jest materjałem w przemyśle. Przedewszystkiem cenną zaletę jaworu stanowi jego łupliwość, chociaż bowiem z gruntu rzeczy łupie się on ciężko, ale zawsze bezwarunkowo w prostym kierunku. Poza tem powierzchnia odłupanej części posiada wszędzie wybitnie piękny połysk. Nawet twardość jaworu nie czyni go kruchym, lecz przeciwnie drzewo jaworowe nazwane być może względnie elastycznem. Nadzwyczaj ważny jest przytem szczegół, że jawor w miejscach suchych daje się przechowywać bardzo dobrze i bardzo długo, gdy natomiast złożony w miejscach wilgotnych stanowczo jest bardzo nietrwały. Podnieść wreszcie należy nadzwyczajną skłonność jaworu do przyjmowania prawdziwie pięknej politury.

W przemyśle i technice drzewnej najważniejszą rolę z europejskich odmian jaworu grają: 1) Jawor właściwy 2) Klon i 3) Klon polny. Wszystkie one rosną pojedyńczo, a więc wpomieszaniu z innemi drzewami. Jedynie w Szwajcarji spotkać można całe drzewostany jaworowe. Siedliskiem jaworu są prawie zawsze tylko okolice położone wyżej, w lasach też górskich środkowej i południowej Europy wyrasta on na bardzo poważnej nawet wysokości. W górach napotkać można jawory na gruntach położonych na wysokości 600 m., a w Alpach bawarskich wyrasta jawor nawet na wyżynach 1500 m. ponad poziom morza. Unas rzadko się spotkać można z jaworem i najczęściej bywa on sztucznie wyhodowany; w Rosji natomiast częściej już spotyka się całe pasy jaworowe. Samo drzewo osiąga wysokość 20—30 m., a nie rzadko przytrafiają się drzewa 500-letnie. Drewno jaworu ma ładny, jasno żółtawy, albo też czerwonawo-biały kolor, rdzeń jego jest bardzo delikatny, a całe drzewo zwarte, co sprawia, że w sposób znakomity nadaje się do wszystkich najdelikatniejszych wyrobów z drzewa.

Klon wyrasta również do 30 m. wysokości, ale siedliska jego znajdują się na niżej położonych gruntach, wymaga on bowiem gleby cieplejszej, aniżeli jawor. Drewno jego bynajmniej nie jest tak czysto ubarwione, jak u jaworu i przeważnie bywa brudno-białe. Tak samo pod względem struktury nie dorównywa on jaworowi; co prawda, klon jest znacznie twardszy i wytrzymalszy, ale nigdy tak delikatny i wobec tego, gdy chodzi o delikatne roboty, nie może nawet z jaworem być porównany. Natomiast właśnie ta jego nadzwyczajna twardość czyni go wprost nieocenionym materjałem dla kołodziejów.

Klon polny nie osiąga już większej wysokości nad 15 m., a głównie jego siedliska znajdują się w środkowej Europie oraz nad morzem Śródziemnem. W Bawarji południowej rośnie jeszcze na wysokości 800 m. ale we właściwych Alpach szukalibyśmy go napróżno. Drewno klonu polnego jest twarde i zwarte, ma też bardzo delikatne włókna i bywa często nadzwyczaj ładnie centkowany, szczególniej u wierzchołka i w części przyziemnej. Te właśnie zalety sprawiają, że może on przybrać piękną, brunatną politurę i szczególniej bywa używany do wyrobu instrumentów muzycznych; oprócz tego jednak przedstawia klon polny również dobry materjał dla robót stolarskich i tokarskich.

Zwykle się twierdzi, że dla kunsztownych robót stolarskich najlepsze są klony francuskie, zdaje się jednak, że jest to tylko przesąd, gdyż zwykły klon polny, a już szczególnie jawór, nie ustępują w niczem tym przesadnie wychwalanym drzewom.

Ameryka posiada również wielkie bogactwo odmian klonu, a na rynki europejskie przywożone bywają głównie; 1) klon cukrowy, 2) srebrzysty i 3) czerwony. Pierwszy z nich, wyrastający do 30 m., jest bezwarunkowo gatunkiem najtwardszym i to nietylko wśród klonów amerykańskich, ale wogóle wśród wszystkich. O twardości jego i odpo-

rności najlepiej świadczy fakt, że od wielu lat używany bywa do brukowania ulic i jako taki okazał się materjałem doskonałym.

Lekką odmianę klonu cukrowego tworzy klon, zwany „ptasie oczko“, który nazwę tę swoją zawdzięcza temu na rynkach drzewnych, że jest centkowany jak gdyby małemi oczkami lub groszkami. Ponieważ zaś ta odmiana klonu pod względem twardości nie ustępuje zwykłemu klonowi cukrowemu, przeto dla tego centkowania oryginalnego bywa on poszukiwany i jako materjał do wyrobu mebli.

Klon srebrzysty, a właściwie biały klon amerykański nie jest odpowiedni do wyrobu mebli dlatego, że drewno jego przy obrabianiu ma skłonność do zmieniania barwy i przybierania koloru brudnawo żółtego. Powierzchnia łupna niema również tych zalet, ani tego połysku, jaki mają gatunki klonów europejskich, a w dodatku przypuszczać można, że nie jest on zbyt trwały.

Jednym z najpiękniejszych gatunków jest zato klon czerwony, a nazwa jego pochodzi ztąd, że będąc białym, ma on jednak drewno mocno zaróżowione i połyskliwe. Nie ten jednak wzgląd czyni klon czerwony drzewem bardzo lubianem, oprócz tego bowiem posiada on wprawdzie nadzwyczaj delikatne, ale przedziwnie charakterystyczne żyłki, zalecające go szczególniej do wszelkich intarsji.

Jak już wspomnieliśmy na wstępie, klon bardzo jest wrażliwy na działanie wilgoci, a nie dotyczy to tylko tej wilgoci, która z zewnątrz dochodzi do drzewa, ale i tej, która w drzewie samem znajduje się w postaci soków. Prędzej, aniżeli u każdego innego drzewa, soki te muszą być wysuszone.

Nieraz dla szybszego osuszenia klonu stosuje się wyparowywanie soków, czego jednak czynić się bezwarunkowo nie powinno, gdyż wówczas drzewo traci na pięknej, czystej barwie swojej. Najlepszy sposób suszenia klonów jest naturalny, polegający na tem, że po wycięciu desek odrazu układa się każdą oddzielnie w takiem miejscu, ażeby było zabezpieczona od słońca, deszczu, oraz zbyt silnych przewiewów. Jeżeli drzewo się ustawia, to trzeba to zrobić tak, ażeby ono stało w tej samej pozycji, jak za życia, deski zaś należy ustawić w ten sposób, że koniec od korzenia idzie ku górze, a koniec od wierzchołka ku dołowi. Wten sposób wysuszone drzewo klonowe nie nabierze już później czarnych plam, których tak bardzo fabrykanci się obawiają. I mają czego się obawiać, gdyż na wywabienie tych plam nie skutkują żadne chemikalja.

H. R.

O POLOWANIU.

„Miałem dziwny sen. Ot co czytamy w Kurjerze Kaliskim:

Śniło mi się, że wyszedłem na codzienną przechadzkę, a doszedłszy do lasu, uczułem się znużonym i usiadłem na dużym kamieniu, rozmyślając o cudnej naturze, kąpiącej się w listopadowem słońcu. Wtem z gąszcza krzaków wylatuje kilka saren, kilkanaście zajęcy, stado kuropatw i wszystko to staje w około mnie. Chwytam za fuzję, chcę strzelać, aż tu słyszę głosy.

— Prosimy nie strzelać; przychodzimy z prośbą! — i poczynają w te słowa:

— Wiemy, że pan jest dobry, czytaliśmy pana artykuły o gimnastyce zdrowia, w których pan udziela czytelnikom wiele praktycznych rad, jak zachować zdrowie, a ponieważ nam nietylko o zdrowie, ale o życie lub zupełną zagładę idzie, więc zwracamy się do pana z prośbą o napisanie o nas artykułu; może znajdą się dobrzy ludzie, którzy zechcą wejrzeć w naszą niedolę i wezmą nas w opiekę.

— O cóż więc wam idzie?—pytam.

— Jesteśmy bardzo nieszczęśliwi, prześladowani, — odpowiadają chórem.

— Więc mówcie; jeżeli będę mógł pomódz waszej niedoli, uczynię to z przyjemnością.

Wysuwa się więc z koła stary zając i mówi:

— Kilka lat już żyję na świecie: byłem już dwa razy „w kotle“ i jakoś udało mi się wyjść cało; obecnie zaś czy uda mi się jeszcze przeżyć ten rok, nie wiem. Jesteśmy nietylko niepokojeni i prześladowani stale przez psy i koty, lecz teraz zjawiła się jeszcze jedna plaga, przez którą jesteśmy skazani na zupełną zagładę.

— Cóż to za plaga? — pytam zdziwiony.

— A bo obecnie namnożyło się tylu przygodnych myśliwych, którzy męczą nas i zabijają, nie dając ani jednego dnia spokoju, nawet i w święta, jak tylko się zacznie sezon polowania t. j. dnia 14 sierpnia.

Wtem wysuwa się z koła zbiedzona zajęczyna o trzech nogach i mówi:

— Jestem kaleką; miałam troje dzieci, zapomniałam, że to już 14 sierpnia; sezon polowania się zaczął; karmię moje dzieci, wtem idzie jakiś myśliwy „na pomyka“, trafia na

mnie zmęczoną i osłabioną, nie mogącą jeszcze szybko uciekać. strzela i obcina mi nogę; ledwom z życiem uszła i mogła moje dzieci wychować. Obecnie zaś jako kaleka, kryję się tylko przed psami i kotami, czekając co chwilę śmierci.

Następnie wysuwa się młody zajączek z koła.

— Nas również było trzech braci; dwóch jeszcze maleńkich złapał kot i pożarł, a ponieważ się objadł dwoma mojemi braćmi i był ociężały, udało mi się ujść cało i schować, dlategom ocalał, — lecz lepiej żebym był nieżył, bo na drugi dzień matkę moją, również bardzo osłabioną, złapał pies i zagryzł, którego tu przyprowadził z sobą w pole gospodarz, — nie miał więc mnie kto karmić i wychowywać, dlatego jestem do tej pory taki mały, mizerny i słaby.



Następnie zabiera głos znów stary zając:

— Przed kotami i psami musimy się mieć na baczności a o ile się dalej od wsi pójdzie, jest się bezpieczniejszym; głównie skarżymy się na obecną trzecią plagę t. j. na dużą ilość przygodnych myśliwych, którzy są bez litości dla nas. Jak tylko się zacznie sezon polowania t. j. w czasie, kiedy nasze żony są najwięcej jeszcze osłabione, polują codziennie, nie wyłączając świąt „na pomyka" i wszystkie wybijają, my zaś, rodzaj męzki, uciekając, nie dajemy się zbyt blizko podejść. Dlatego też o ile będzie dozwolone polowanie „na pomyka" w sierpniu i wrześniu, grozić nam będzie zupełne wytępienie, ponieważ ani chwili spokoju nie mamy.

Żal mi się zrobiło biednych zajęcy, tem bardziej, że im nic pomódz nie mogę.

Wtem wyskakuje z koła dość pokaźna sarna, obok niej mały koziołek, i przemawiają do mnie w te słowa:

— Nam myśliwi „na pomyka" w gęstym lesie niewiele krzywdy zrobić mogą; niepokoją nas tylko; ale ja, oto już raz złapałam się w „oko", a dzięki tylko mej sile „oko" zerwałam i uszłam cało; — prześladują nas „raubszyce" polując „na wychodnego", kiedy głodne wychodzimy na żer z lasów; wtenczas ci niegodziwcy zabijają nas.

Mały koziołek dodał:

— Właśnie w ten sposob zabili moją siostrzyczkę.

Smutno mi się zrobiło, wysłuchawszy tyle skarg biednych zajęcy i saren.

Myślałem, że już wszystkie skargi się zakończyły; aż naraz słyszę jeszcze: „cir!", „cir, cir!"; wyskakuje zkoła stara kuropatwa i z właściwą brawurą zaczyna:

— My bujamy sobie na skrzydłach, wielu przygodnych myśliwych się nie boimy, ponieważ źle strzelają, często „pudłują" i z tego powodu żałują naboi; plagą są koty, gdy jesteśmy małe, a sidła i polowanie „na podjazdkę" saneczkami, zimową porą, gdy podrośniemy. Na to zanosimy naszą skargę.

Wszystko już ucichło: nikt z koła nie wychodzi

Wysłuchanie tylu słusznych skarg przygnębiająco podziałało. Przebudziłem się; przecieram oczy, zastanawiam się nad tem, com widział i słyszał we śnie. Pomyślałem:

— Ach, dobrze, że to tylko był sen.

Zastanowiwszy się jednak, przychodzi mi na myśl, że rzeczywiście są u nas obowiązujące ustawy o trzymaniu psów, o polowaniu, pozwoleniach na broń, Tow. racjonalnego polowania i t. d., a ponieważ przyrzekłem, jakkolwiek we śnie, nieszczęśliwej zwierzynie, że ile będę mógł jej w czemś pomódz, to pomogę — więc napisałem słowa niniejsze.

Polowanie jest wielką przyjemnością, ale tam, gdzie jest zwierzyna, — gdzie jest wielu amatorów racjonalnego polowania, trzeba bliżej zainteresować się sprawą tępienia zwierzyny w sposób niewłaściwy.

Oddziały racjonalnego polowania powinny roztoczyć opiekę i na racjonalną ochronę zwierzyny.

Ażeby zapobiedz niewłaściwemu tępieniu zwierzyny, należałoby pomyśleć i posta-

rać się o wydanie u władz i zatwierdzenie niżej wymienionych środków, a mianowicie:

1) Ograniczyć wydawanie świadectw na prawo polowania.

2) Ograniczyć wydawanie pozwoleń na broń myśliwską

3) Obmyśleć system broni dla osobistej obrony, niezdatnej do polowania dla mieszkańców wsi, a nie mających prawa polowania.

4) Obmyśleć środki, na pewnych przestrzeniach, przymusowej ochrony zwierzyny.

5) Wzmocnić kontrolę nad sprzedażą zwierzyny na targach.

6) Wzmocnić nadzór nad przepisami o psach i polowaniach.

7) Wyjednać pozwolenie polowania na zające dopiero od 1 października.

8) Przy przestrzeniach ochronnych, lub przy gminach, ustanowić przysięgłych strzelców z Oddziałów Racjonalnego polowania dla przestrzegania przepisów o polowaniach.

Największymi tępicielami zwierzyny są najczęściej posiadacze małorolni, którzy mają pozwolenie na broń w celu osobistej obrony, a mieć ją muszą z powodu tak częstych napadów, kradzieży i bandytyzmu. Należałoby zatem obmyśleć inną broń, nie przydatną do polowania, i tylko na taką wydawać pozwolenia.

Przygodni myśliwi, jakich mam na myśli, dostawszy pozwolenie na broń, zaczynają tępić biedną zwierzynę od samego początku sezonu polowania, t. j. od 14 sierpnia, polując „na pomyka“, wybijając same samice, przez co z roku na rok zwierzostan się zmniejsza.

Są już obecnie całe obszary pól, gdzie trudno spotkać zająca. Tego rodzaju myśliwi stwarzają nieprawidłowy handel zwierzyną, wywożąc ją co tydzień do miast na targi; dlatego to należałoby wzmocnić nadzór nad sprzedażą zwierzyny.

W wielu restauracjach, nawet w czasie zakazanym, widzi się w spisie potraw wyszczególnioną zwierzynę, co powinno być surowo wzbronione. Przy kontroli zwierzyny powinno być sprawdzane, czy zwierzyna została zastrzelona, lub złapana w sidła.

Specjalni przysięgli dozorcy z ramienia Tow. Racjonalnego Polowania po gminach znajdować się powinni z tego względu, że straż ziemska, pomimo najszczerszej chęci, nie jest w możności upilnowania klusowników.

O ile ludzie dobrej woli i amatorzy racjonalnego polowania nie pomyślą o smutnym stanie zwierzostanu, jaki jest obecnie, to po pewnym czasie nastąpić może w wielu okolicach kraju zupełny zanik zwierzyny.

Roch Zaremba-Cielecki.

Od Redakcji. Przytaczamy prawie dosłownie powyższy artykuł, gdyż powinien znaleźć szeroki oddźwięk w duszach wszystkich myśliwych.

XI-ta Wystawa psów w Warszawie.

Doroczna, jedenasta z rzędu wystawa psów odbywała się w ciągu czterech dni, jak zwykle, w pomieszczeniu Towarzystwa Prawidłowego Myśliwstwa na Nowym-Świecie, tym razem jednak pod wielu względami nie odpowiedziała oczekiwaniom. Od roku zeszłego nie dostrzegliśmy postępu.

Objaw to wcale nie pocieszający i dziwnie świadczący o obojętności ogółu naszego wobec tak ważnego działu, jakim wszędzie zagranicą jest hodowla tych nieodstępnych dla człowieka towarzyszów. W stosunku do innych narodów kraj nasz pozostaje na tym punkcie ogromnie w tyle, podczas też, gdy np. w Niemczech odbyło się w ciągu jednego tylko roku ubiegłego przeszło 400 różnego rodzaju wystaw psów, podczas, gdy w Austrji takich ekspozycji było około 300-ta, a w samych Czechach z górą 80, my u siebie nie możemy nawet raz na rok zdobyć się na wystawę, którąby, jeżeli już nie imponowała doborem wyjątkowo pięknych okazów, to przynajmniej odznaczała się ilością względnie dobrych gatunków i ich rozmaitością. Tegorocznej wystawy nie można pod wielu względami nazwać zbyt udaną, przedewszystkiem zaś na miano takie nie zasługuje dlatego, że ilościowo przedstawiła się gorzej, niż to było nawet w roku ubiegłym, co jednak nie było winą inicjatorów wystawy, którzy nawet okazali bardzo wiele zabiegów, ale wyłącznie właścicieli psów, którzy albo nie znają się na tem i często o swoich kundlach zbyt przesadne mają wyobrażenie, albo też uważają za zbyteczne dobre okazy przedstawiać na wystawie oczom ogółu.

Pomijamy zupełnie dział psów z gruntu rzeczy bezużytecznych, których posiadanie jest rzeczą zbytku, lub też specjalnego upodobania.

Ten dział może nawet dość pokaźnie był na wystawie reprezentowany. Nas zajmują wyłącznie niemal psy myśliwskie, tu zaś niewiele było okazów ciekawych. O ile jednak nie dopisali wystawcy, o tyle ogół publiczności tym razem okazał bardzo duże zainteresowanie, tłumnie też było w ogrodzie przy Nowym-Świecie. Z więcej ciekawych eksponatów wi-

dzieliśmy tylko dwa jamniki, jednego niemca ostrowłosego, jednego gordonsetera—to zaiste! gromada zbyt mała, ażeby budzić mogła żywsze zainteresowanie, a gdy jeszcze dodamy, że nie widzieliśmy ani jednego okazu tak bardzo pożytecznych i wszędzie z wielką starannością hodowanych psów „tropiących", pospolicie zwanych „szwajshundami", to niebędziemy mogli ekspozycji tegorocznej przypisać zbyt wielkiego znaczenia.

Hodowla psów, o ile sądzić można z wystawy, nie podnosi się w kraju naszym, skutek tego jest zaś taki, że nie hodując z zamiłowaniem u siebie w domu, ogromne pieniądze wysyłamy corocznie zagranicę, sprowadzając stamtąd potrzebne nam egzemplarze. Wiemy o bardzo znacznych nakładach, jakie czynią właściciele niektórych psiarni, sądzimy jednak, że przy odpowiedniem pokierowaniu sprawy pieniądze mogłyby i powinny pozostać w kraju.

Wobec niewielkiej ilości eksponatów Jury uproszczoną też w tym roku miało pracę, po ukończeniu więc dwudniowej oceny, mogło obdzielić okazy odpowiedniemi nagrodami. W skład jury wchodzili:

W dziale „pointerów" p. p.: Piłsudzki, Podkoliński i Bronisław Wysocki.

W dziale „retlerów" p. p.: Piłsucki, Br. Wysocki i Jan Sztolcman.

W dziale „niemieckich" pp.: Aleksander Knothe i Oskar Saenger.

W dziale chartów p. Saenger.

W dziale jamników i foksów pp.. Podkoliński, Saenger i Al. Knothe.

W dziale psów luksusowych pp.: Jan Sztolcmam, Saenger i Grzędzica.

Nagrody przyznano, jako następuje;

W dziale „setterów" — medale złote pp: W Skriabina „Stella, J. Ulicha „Dan"; potwierdzenie medalu złotego: p. Oskara Saengera „Daissy"; „Cattlaine" i „Dzim". Medal srebrny — p. Kaz. Baudoina de Courtenay „Lux". Medale bronzowe p. p.: Leonarda Miedzianowskiego „Rex", Antoniego Wolskiego „Dar". Stefana Cegłowskiego „Flet" Włodzimierza Skriabina „Lux", List pochwalny: p. Wojciecha Przybylskiego „Aza".

W dziale „setterów irlandzkich", potwierdzenie złotego medala — p. Ryszarda Gierczyńskiego „Czyf„; medale bronzowe— pp.: Boguchwała Czecha „Milord", dr. Stanisława Polkowskiego „Dor". Listy pochwalne— pp.: Inocentego Kossowicza "Westa" i pulk. Antoniego Czerwonki „Darky".

W dziale „Gordon setterów", medal bronzowy — p. Heleny Protasinkow „Hektor".

W dziale „niemieckich gładkowłosych", medale srebne — pp.: Feliksa Albińskiego „Alfa", Stanisława Jakubowskiego „Trop", Ignacego Grzędzicy „Athos", Medale brązowe — pp.: Edwarda Lilpopa „Ilka" i Teofili Pawłowskiej — szczenięta.

W dziale „niemieckich ostrowłosych", medal srebrny p. Bronisławy Chamcowej „Flok".

W dziale „pointerów", medale srebrne— pp.: Witalisa Modzelewskiego „Bąk", Jerzego Szeligowskiego „Leda". Potwierdzenie medala srebrnego — pp.: Jana Władysława Staszyńskiego „Rex II", Jerzego Lowszyna „Wega", Medale brązowe — pp.: Adama Maciejewicza „Lord", Zygmunta Biernackiego „Belle-Carmen". Potwierdzenia medala bronzowego — pp.: Ignacego Grzędzicy „Aza", Jana Władysława Starzyńskiego „Esta".

W dziale „Springer-spanielów", potwierdzenie medala srebrnego — p. Józefa Logi „Tell".

W dziale „Cocker-spanielów", medal srebrny — p. Stefana Siemieńskiego „Minka" i „Biene Zürich".

W dziale „jamników", medal srebrny — p. Marji Skotnickiej „Zula".

W dziale „foxterrierów", medale złote— pp.: Oskara Saengera „Palacz" Teresy ks. Lubomirskiej „Hart"; medal srebrny — p. Ludwika Jareckiego „Mucha"; medal bronzowy— p. Stanisława Michalskiego „Lalka"; listy pochwalne — pp.: Edwarda Nehringa „Argo"; M. Grossmana „Dobra".

W dziale „chartów", medal złoty — p. Janiiny Wąsowiczowej „Groźny", medal srebrny — p. Piotra Burkowa „Elborus"; list pochwalny — p. Bernarda Poznańskiego „Cezar".

Postanowiono przyznać nagrody dodatkowe nawet tym psom, które już na poprzednich wystawach były odznaczone takiemiż nagrodami.

Nagrodę p. Piłsudzkiego (album japoński) przyznano setterowi angielskiemu „Danowi" p. J, A. Ulicha.

Nagrodę p. Oskara Saengera (pies w brązie, rzeźba artysty Makowskiego) przyznano setterce angielskiej „Stelli" p. Skria bina.

Nagrodę warszawskiego Towarzystwa racjonalnego polowania (dwu walczących atletów, w marmurze) przyznano setterowi irlandzkiemu p. Gierczyńskiego.

Przyznano następujące medale Towarzystw zaprzyjaźnionych: setterce angielskiej „Daisy" p. Saengera, medal pozłacany petersburskiego Tow. zalet psów polowych; foxterrierce tegoż „Palace" medal pozłacany petersburskiego Tow. miłośników psów rasowych: setterowi angielskiemu „Cattlaine", tegoż, medal pozłacany ryskiego Tow. praw. myślistwa; pointerce p. Jerzego Lowszyna „Wega" wielki medal srebrny kijowskiego Tow. praw. myślistwa, fox-terrierowi Hubertowej ks. Lubomirskiej „Hart", medal srebrny petersburskiego Tow. popierania psów polowych — wyżłowi niemieckiemu „Troppowi" p. Jakubowskiego, medal srebrny petersburskiego Tow. miłośników psow rasowych.

Nagrodę moskiewskiego Tow. (dzban kryształowy w srebrze) nie przyznano za żadnego psa.

Z działalności Warsz. Oddz. Ces. Tow. Praw. Myśliwstwa.

Jak corocznie, tak i teraz ukazało się w druku bardzo systematycznie i przejrzyście ułożone sprawozdanie instytucji, ktora przez cały ciąg istnienia swojego przyczyniła się niezmiernie do podniesienia zwierzostanu na obszarach Królestwa Polskiego. Z nadesłanego nam sprawozdania widzimy przedewszystkiem, że zakres działania Towarzystwa coraz szersze zatacza kręgi, ilość zaś członków stale wzrasta, za pocieszający uważać też można fakt, że w poczet Odziału przyjęto w roku sprawozdawczym 28 nowych członkow, dzięki czemu ogólna liczba wynosi 423 osoby. Towarzystwo urządało w czterech nowych majątkach na przestrzeni 2350 mórg, miejsca ochronne, że zaś poprzednio te miejsca ochronne obejmowały 56,734 morgi, z których skasowano 1811, przeto do dyspozycji Towarzystwa pozostało 57,313 morg. Dozór nad temi Miejscami Ochronemi utrzymuje 178 stróżów.

Jako wielką zasługę Oddziału poczytać należy energiczną walkę z kłusownictwem, jak zaś ona prowadzona jest intensywnie, dowodzi fakt, iż w ciągu 1911-go roku odebrano kłusownikom w 10-ciu guberniach Królestwa 2,450 sztuk wszelkiego rodzaju broni myśliwskiej. Niestety! w walce z kłusownikami nie obeszło się bez ofiar, padł też na posterunku jeden z najlepszych strzelców Oddziału zatrudniony w Miedznie ś. p. Jan Piotrowski. Rodzinie pozostałej po tym oficjaliście wypłacono odrazu 450 rubli, dla dwojga zaś jego dzieci złożono 900 rubli w kasie oszczędności.

Jak wiadomo, Oddział Warszawski dzierżawi dwa tereny, Osieck i Miedzno, na obu tych terenach zabito od początku dzierżawy 24,326 sztuk zwierzyny łownej. Tak pomyślny rezultat zawdzięczać można bezwzględnemu tępieniu drapieżników których padło 64,519 sztuk, w czem samych lisów 862. Rzecz naturalna, że w stosunku do takiej ilosci strzałowe musi się również przedstawiać pokaźnie, wynosiło zaś ono sumę 13,832 rb. 85 kop. Nie mniej poważnie przedstawiają się kwoty, stanowiące nagrody za walkę z kłusownictwem, a mianowicie 4,584rb. 85 kop.

Znaczną część sprawozdania zajmuje relacja z wydziału hodowli psów rasowych, a szczególniej z urządzonej w roku ubiegłym X-tej Wystawy psów, ponieważ jednak w swoim czasie pisaliśmy w „Gazecie Leśnej i Myśliwskiej" obszernie, przeto nie będziemy tutaj powtarzali i dodamy tylko, że próby polowe (Field-trial) odbywały się na polach folwarków Parzniewa i Gąsina pod Pruszkowem, użyczonych łaskawie na ten cel przez hr. Jakóba Potockiego Malo pomyślnie przedstawiły się prace nad tresurą wyżłów, wobec czego musiano zaangażować nowego tresera, oraz jego pomocnika. Wybór padł na dwóch Czechów pp. Husska i Wamberę.

Na zakończenie podajemy wykaz ilości zabitej zwierzyny i wytępionych szkodników w r. 1912-ym. Wykaz ten przedstawia się jak następuje:

		Osieck	Miedzna	Razem	
	a) Zwierzyny łownej:				
1.	Dzików	—	—	—	
2.	Rogaczy	—	20	20	
3.	Zajęcy	677	934	1611	
4.	Cietrzewi	27	1	28	
5.	Kuropatw	776	245	1021	
6.	Przepiórek	—	—	—	
7.	Słonek	4	—	4	
8.	Dubeltów	1	—	1	
9.	Kszyków	65	—	65	
10.	Kaczek	88	—	88	
11.	Chróścieli	—	—	—	
12.	Kulików	—	—	—	
13.	Bażantów	155	24	179	
		1793	1224	3017	3017
	b) Szkodników:				
1.	Lisów starych	3	18	21	
2.	„ młodych	13	26	39	
3.	Borsuków	2	3	5	
4.	Kún	7	3	10	
5.	Tchórzy	57	37	94	
6.	Łasic	56	60	116	
7.	Kotów	173	105	278	
8.	Psów	234	135	369	
9.	Orłów	3	—	3	
10.	Jastrzębi dużych	35	125	160	
11.	Jastrzębi małych	74	75	149	
12.	Bocianów	36	35	71	
13.	Kruków	1	12	13	
14.	Srok	66	9	75	
15.	Wron	429	1061	1490	
16.	Wiewiórek	957	701	1658	
17.	Sów	51	—	51	4602
		2197	2405	Razem	7619

Za tępienie szkodników zapłacono:

na Osiecku . . . . 430 rb. 35 k.
„ Miedznie . . . . 453 „ 48 „

Za prześladowanie kłusownictwa:

na Osiecku . . . . 830 rb. 63 k.
„ Miedznie . . . . 532 „ 03 „

Razem . 2246 rb. 49 k

LUŹNE UWAGI.

Przyczynek do artykułu p. M. Godlewskiego „Przypomnień parę o szkółkach leśnych“ w Nr. 8 Gazety leśnej i myśliwskiej z r. b.

Autor mówi, że najlepszym z popiołów do zasilenia gleby w szkółkach jest popiół darniowy. Tak rzeczywiście jest, ale sposób przygotowania tego popiołu podany przez autora jest niedokładny. Podpalenie suchem drzewem darniny wysuszonej i ułożonej w stos da nam popiołu bardzo mało i najważniejsze związki mineralne potażowe, sodowe i inne ulecą z dymem w postaci pyłku, bo je uniesie wiatr, który zawsze powstaje przy paleniu ognia, choćby go przedtem nie było, a pozostanie stosunkowo najwięcej krzemionki, która jest cięższa. Chcąc mieć naprawdę dobry popiół, równy co do siły nawozowej nawozom chemicznym, trzeba palenie darni wykonać tak, jak się wypala drzewo na węgle i smołę, to jest przez powolne tlenie bez przystępu powietrza. Trzeba więc stos z suchej darni układać tak, aby w środku jego był wązki komin z trzech drążków okręconych słomą i żeby dolny koniec tego łączył się z kominem leżącym na spodzie stosu i wychodzącym na zewnątrz. Caly stos powinien być obłożony plastrami świeżej darni niepalnej, jakby dachówką, aby do suchej darni nie było z zewnątrz przystępu powietrza, komin zaś środkowy pionowy i łączny z nim poziomy powinien być wypełniony smolnemi drzazgami.

Po zapaleniu drzazeg nastąpi powolne tlenie i w końcu spopielenie stosa suchej darni Podczas tlenia należy tylko pilnować, aby zewnętrzna pokrywa z mokrej darni nie rozsuwała się i nie zrobił sie w niej otwór dla powietrza. Darń stanowiąca pokrywę, aby była niepalna, powinna być zdzierana grubemi plastrami z ziemią i nieotrząśnięta z niej.

Po ukończeniu tlenia i ostygnięciu popiołu, po oczyszczeniu go z węgielków od spalonych drzazeg, należy przechować w miejscu zabezpieczonem od wilgoci, albo zaraz rozsypać po rozsadniku i wgrabić! W ten sposób otrzymamy popiołu przynajmniej dwa razy większą ilość, niż w sposób podany przez p. M. G. i wartość użytkowa takiego popiołu będzie także dwa razy większa, ogólna więc wartość ilościowa i użytkowa będzie cztery razy większa, co jest bardzo ważne, bo dla pozyskania popiołu sposobem podanym przez p. G. potrzeba taką masę darni, że i robota przytem jest za kosztowna i dobry gospodarz nie zechce nawet ogołacać z darni bardzo wielkiej powierzchni ziemi poza szkółką, psując ją dla kultury rolnej lub leśnej.

Metoda otrzymywania popiolu z darni, którą opisałem, wynaleziona była przez niemieckiego leśnika Biermans jeszcze w latach 1850—1855. Wspominam o tem w celu okazania, że nie wszystko ganię, co wymyślili niemieccy uczeni, a co mi zarzucają moi krytycy. Co dobre dla nas, przyjmuję z uznaniem.

Metoda zakładania rozsadników Biermansa już dawno około roku 1860 została zarzucona, gdyż wyhodowane w nich siewki sosnowe na regulówce głębokiej na dwie stopy zasianej gęsto, pięć funtów nasienia na pręt kwadrt., i przysypanej popiołem darniowym na cal, były tak wyforsowane w długość korzeni palowych z ujmą bocznych, że usychały wszystkie już w ciągu lat trzech po przesadzeniu. Ale z nią razem zapomnianą została i metoda otrzymywania popiołu z darni, a może po części dlatego, że niektórzy leśnicy, nie poznawszy dobrze szczegółów produkcji popiołu, wyrabiali go skróconym sposobem, podanym przez p M. G. i otrzymywali z tego produkt nieodpowiadający ani ilością, ani wartością oczekiwaniu. Należałoby więc powrócić do niej, bo popiół taki jest wyborny.

Pan M. G. poleca dodawać do kompostu pewien procent suszonego torfu. Ja do tego dodam ważne objaśnienie: torfu miałkiego mającego w stanie wilgotnym kolor czarny, albo łąkowego, na którym rosną dobre, tak zwane słodkie gatunki traw, albo leśnego, na którym rośnie bujnie olsza czarna, brzoza i jesion; a pod żadnym warunkiem torfu bagiennego, zarosłego sitowiem i turzycami, albo wojłokowego.

Podana przez p. M. G. ilość nasienia sosny jeden funt na pręt kwadr. jest stanowczo za duża. Ja w roku zeszłym posiałem jak zwykle $^1/_2$ funta i siewki były za gęste, aż trzeba było $20_0/_0$ słabych od przytłumienia wyrzucić.

W. Olszowski.

Jak wygląda rzeczowa krytyka w Leśniku Polskim? Ukazała się nareszcie pierwsza rzeczowa, bo w przyzwoitym i spokojnym tonie napisana, krytyka mojej pracy, zamieszczonej w Kalendarzu leśnym za rok 1913 p. t. „Katechizm polskiego leśnictwa“. Warto więc o tej krytyce kilka słów uznania skreślić i zarazem scharakteryzować jej wygląd i treść. Mieści się ona w artykule p. Edwarda Brauna p. t. „Teorja i praktyka, a postęp w leśnictwie“ w zeszycie kwietniowym r. b.

O obszernem, zapełniającem kilka stronic filozofowaniu autora w obronie wyższości teorji nad praktyką i zarazem w obronie niemieckich uczonych leśników, mogę rzec tylko, nie zaprzeczając wygłoszonym zasadom, że autor niepotrzebnie wysilał się na dowiedzenie swojej tezy, gdyż ja nigdzie i nigdy nie oświadczyłem się przeciwko potrzebie teorji naukowej i jej rozwoju, tylko przeciwko niedorze-

cznym gabinetowym koncepcjom kilku niemieckich teoretyków, nietylko niepotwierdzonym doświadczeniem, lecz rażących przeciwnym, opartym na długoletniej praktyce naukowym zasadom. Teorję uznaję, bo jest więcej świadoma praw przyrody niż praktyka, ale o ile jest wynikiem spostrzeżeń i doświadczeń praktycznych. Niemiecką naukę też uznaję szczerze, bo ona dała nam pierwsze podstawy polskiego leśnictwa. Pionierem i pierwszym nauczycielem naszym był Gustaw Henke, niemiec, sprowadzony umyślnie przez Dyrekcję lasów rządowych. Ale po nim polskie leśnictwo poszło już swoją drogą i dziś wchłania to, co w nauce niemieckiej jest dobrego, a odpowiedniego do miejscowych warunków, a odrzucać musi to, co jest tylko sensacyjną profesorską reklamą.

Wtoku swoich filozoficznych dowodzeń autor dał źdźbło prawdziwej rzeczowej krytyki, a mianowicie: 1) Przepis mój, podany o sianiu w rozsadniku nasion sosny rzadko, aby otrzymać siewki z korzeniami palowemi krótkiemi, za to bocznemi dobrze rozwiniętemi, autor znajduje nietrafnym, gdyż według niego korzeń powinien być możliwie zwięzły i rozwinięty równomiernie we wszystkich kierunkach, a w tym celu należy przed siewem płytko skopać ziemię, pewne zaś zwarcie siewek, potrzebne jest gwoli otrzymania korzenia skupionego.

Jednem słowem autor powtórzył tę samą moją zasadę płytkiego kopania w szkółce i takiego siewu co do gęstości, aby otrzymać korzenie palowe krótkie a inne rómnomiernie rozwinięte, tylko użył inaczej brzmiących, ale to samo znaczących wyrażeń, a zdaje mu się, że wskazał zasadę odmienną. Ja nie wskazałem przy swej teorji ilości nasienia potrzebnego na daną przestrzeń, alem się powołał na odpowiedni wykaz w kalendarzu (str. 202), który podaje $^1/_3$ do $^1/_2$ funta na pręt kwadr. autor zaś nie podał wcale ilości, więc właściwie nic nie powiedział przeciwko mojej zasadzie siewu, tylko ją bezwiednie potwierdził.

2) Co do masowego zgryzania pączków sosnowych w szkółkach przez zające, pozwalam sobie wątpić, gdyż w mojej praktyce podobny wypadek się nie przytrafił. A jeśli w jakiej miejscowości zające mają taki brak żywności, że zmuszone są zjadać masami pączki siewek sosnowych w szkółkach, to rozumie się, że leśnik musi ogrodzić drutem kolczastym, ale chyba nietylko szkółkę, ale i całą plantację przesadzonych rocznych siewek, bo nowe ich wiosenne pędy dostarczałyby zającom równie smacznego, a obfitszego pożywienia. Moja teorja wskazuje zasady główne, oparte na niezmiennych prawach natury, i dlatego nazwałem je niewzruszonemi, nie wyłącza to jednak potrzeby ich rozwoju przez pewne modyfikacje w ich stosowaniu do specjalnych warunków danej miejscowości. Tak np. w przytoczonym wypadku głodu zajęczego potrzeba ochrony szkółki przed niemi nie zmienia zasady postawionej przezemnie rzadkiego ogrodzenia, aby przewiewem wiatrów przeciwdziałać osutce, tylko ją modyfikuje w tem, żeby grodzić nie drążkami, lecz drutem kolczastym i gęściej.

3) To samo mogę powiedzieć o trzecim zarzucie zrobionym mi przez p. E. B. że nieoględne jest dowodzenie moje, iż zręby czyste powinny być zakładane od wschodu ku zachodowi. Kierunek ten wskazałem po wykładzie motywu, że w naszym kraju w czasie otwierania się szyszek w końcu marca i kwietniu panują wiatry południowo-zachodnie i zachodnie. Nie wyłącza to potrzeby zmodyfikowania tego kierunku na inny, jeżeli w danej okolicy panują inne wiatry, jak tego życzy sobie autor krytyki, moja zaś zasada pozostaje niewzruszoną, bo jest w zależności od kierunku panujących wiatrów.

4) Ostatni zarzut, zrobiony mojej teorji o szkółkach, że nawożenie szkółki wyczerpanej popiołem drzewnym zmieszanym z kompostem darniowym, jest to znany sposób Biermansa, obecnie zarzucony, gdyż drzewka po kilkanastu latach ustają w przyroście, nie mogąc otrzymywać tych składników mineralnych, jakich im dostarczał popiół.

Niech mi krytyk raczy powiedzieć, czy siewki wyhodowane w szkółce zasilonej według niemieckiego kalendarza „Förstliche Kalender-Tasche“ mieszaniną nawozów sztucznych w stosunku na mórg 240 f. kości mielonej, 120 f. żużli Thomasa, 360 f. kainitu, 120 f. saletry chilijskiej i 100 f. siarczanu amonu, dostaną po przesadzeniu choć raz w swojem długoletniem życiu podobną, a nawet cząsteczkę tej ilości chemicznych preparatów?

Przytem objaśnia krytyka że podany przezemnie sposób nawożenia szkółek jest nietylko przezemnie praktykowany, ale i zalecany przez prof. Sokołowskiego w jego książce „Hodowla lasu“. A o metodzie Biermansa krytyk słyszał opowieść, ale jej nie zna wcale. Ja ją znam z wykładu w Instytucie jeszcze w roku 1858 i z własnej praktyki w roku 1860. Zarzucona jest już dawno, kto wie nawet, czy moja próba u nas nie była ostatnią. Okazała się niemiecką blagą. A zarzucona nie z powodu szkodliwości popiołu, bo ten jest lepszy nawet od dzisiejszych nawozów sztucznych, lecz z powodu całej sztucznej konstrukcji założenia rozsadnika. Oto według Biermansa ziemia pod rozsadnik powinna być zregulowana na jesień na 2 stopy głęboko.

Na wiosnę ma być przygotowany popiół darniowy, nie drzewny, o jakim słyszał p. E. B. i to nietylko z darni zdjętej z placu wybranego pod szkółkę, ale i z większej ilości wziętej ze strony, aby popiół z niej otrzymany wystarczył na przykrycie warstwą calową całej powierzchni szkółki, a po zasianiu jej jeszcze półcalową warstwą dla pokrycia nasienia. Popiół ma być otrzymany przez spalenie wysuszonej darni nie na powietrzu, lecz w zamkniętym stosie, jak przy paleniu węgli i smoły. Nasienie Biermans poleca zasiać tak gęsto, żeby ziarnka leżały jedno przy drugiem i pra-

wie stykały się z sobą. Ilość nasienia, o ile pamiętam, ma wynosić 5 funtów na pręt kwadr. Łatwo się domyśleć, co w takim rozsadniku wyrosło: siewki wybiegły w górę i z korzeniami palowemi długiemi na 15—20 cali, a bocznemi rzadkiemi i króciutkiemi i tak splątanemi wzajemnie, że rozdzielenie ich bez naderwania było niemożebne. Po przesadzeniu tych siewek do lasu już w ciągu lat trzech nie pozostało ani jednej.

Po tych czterech zrobionych mojej pracy zarzutach. pan E. B. wypowiedział nieszczere przyznanie, że ceni polską naukę i polską teorję, a głęboką cześć czuje dla tych, co ją posuwają na wyższy stopień, wspomniawszy i o Koperniku tak dwuznacznie, że niewiadomo, czy mu polską, czy niemiecką przyznaje narodowość; lecz nie mógł wytrwać w roli tej nieszczerej atencji dla polskiej nauki do końca swego referatu i niechcący, a może i ze świadomością przez zemstę za to uniżenie się, otwarcie podniósł przyłbicą i okazał twarz zajadłego na wszystko, co polskie, niemieckiego hakatysty, bryzgnąwszy nam w oczy tradycyjnem niemieckiem szyderskiem określeniem naszej gospodarki „polnische Wirtschaft". Trochę za śmiało mówisz, panie pruski krytyku, skoro szukasz u nas chleba w naszych polskich lasach!

Gdyby p. E. B. mój krytyk był jakąś powagą naukową, tobym się mocno ucieszył tem, że po tak błahych i łatwych do odparcia zarzutach krytycznych nauka polska i jej niewzruszone zasady osiągnęły niezły trjumf, czy też tylko dobry stopień na egzaminie. Ale moja uciecha nie może być zupełna, dopóki po tej szermierce awangardy Leśnika Polskiego nie wystąpi do boju główna armja w osobie p. Lucjana Małkowskiego, który swój występ raczył zapowiedzieć! *W. Olszowski.*

Osutka. Rok obecny szczególniej, skutkiem niezmiernie nieprzychylnych warunków dla wszelkich gleb, daje się we znaki plagą osutki, i to *osutki mrozowej*.

Rodzaj ten osutki, jak mnie utwierdzają badania mikroskopowe i obserwacyjne, przynosi szkody głównie mechaniczne i z powodów mechanicznych. Obserwacje pod mikroskopem wykazały nadzieranie tkanek na skutek zamarzania części płynnych, a przez to niezdolność powierzchni igieł do funkcji naturalnych. Poza tem nie tylko igły, lecz i pędy okazywały uszkodzenia kory, a nawet podkorowego miąszu, dochodząc do już zdrewnionej części pędu.

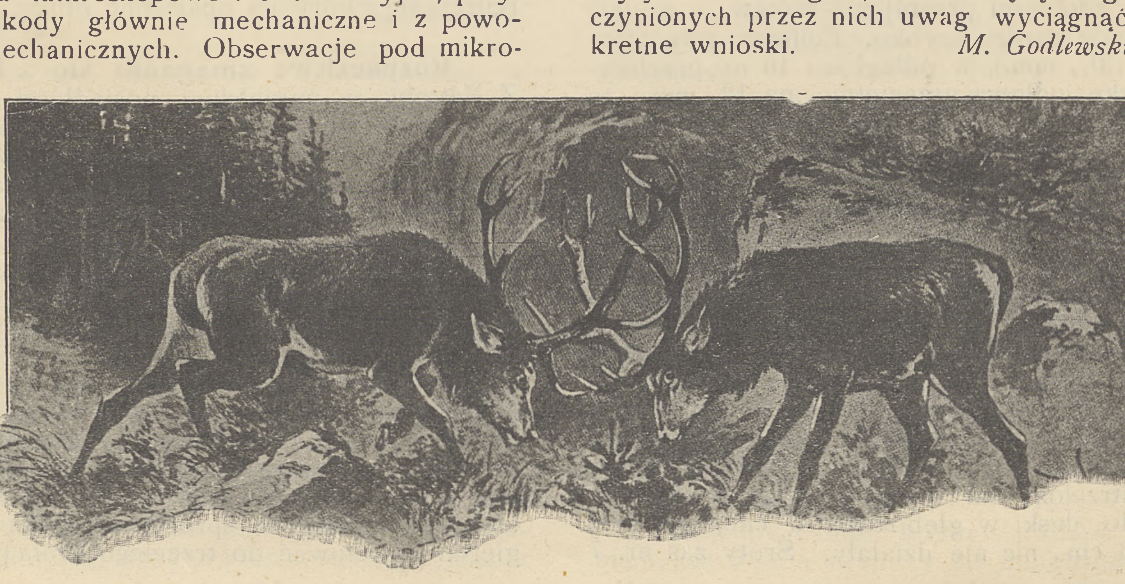
Ciekawe spostrzeżenie: sosna austrjacka o wiele lepiej przetrzymała niekorzystną zimę, aniżeli sosna zwyczajna. Sosna Banka w znacznej części przepadła, Wejmutka zaś utrzymała się względnie możliwie. Szanowni koledzy zapewnie poczynili spostrzeżenia podobne, więc możeby zechcieli łaskawie podzielić się niemi w naszej *Gazecie Leśnej i Myśliwskiej.* lub w *„Leśniku Polskim"* Zawszeć zainteresowani i tu i tu zajrzą. Tymczasem proszą o rzeczową krytykę czytelników pisma nader poważnego *L. P.* i naszego świstka, *G. L. i M* mego twierdzenia.

Osutkę mamy obecnie, i mieć będziemy do czasu przyjścia do przekonania, że używamy powiększej części nasion, nie odpowiadających naszym warunkom klimatycznym. Używamy przeważnie nasion z wielkich wyłuszczarni krajowych i z... *Wiener Neustadt.* Większa część krajowych wyłuszczarni dostarcza nam spory procent nasion pod własną firmą z... Wiener Neustadt. Są to nasiona o gatunku doskonałym, lecz *one właśnie są przyczyną naszych osutek mrozowych*, gdyż do naszego klimatu nie nadają się bez wszelkich zastrzeżeń.

Osutki będziemy mieli dotąd, dopokąd nie zmienimy systemu zrębów pełnych na odnowienie naturalne.

Klimat nasz w obecnych dwóch dziesięcioleciach przeżył matamorfozę, nad którą się zastanawia dużo głów bardzo mądrych i więcej kompetentnych, aniżeli sz. uczeni z *Leśnika Polskiego* i my biedni laicy z G. L. i M. Wobec przeto tej metamorfozy, może trzeba będzie porzucić metody, których nas uczono po świecie, a także których uczył dlatego i instytut *rosyjski* w Puławach?

Poddaję powyższe twierdzenia chętnie krytyce Sz. kolegów, i może będę mógł z poczynionych przez nich uwag wyciągnąć konkretne wnioski. *M. Godlewski.*



RÓŻNE.

Zabawne spotkanie z kozłem. W jednem z pism niemieckich, a mianowicie w wychodzących w Rydze „Neue Baltische Weidmannsblätter“ opowiada p. Wiecken następującą swoją własną przygodę myśliwską:

Podczas naganki, która się odbywała w Ranzen, stałem około godz. 4-tej jako drugi strzelec tuż przy młodym gęstym zagajniku sosnowym, który mi wszystko przed sobą zasłaniał. Dzień był pochmurny, deszczowy i wogóle zwierzynę trudno było naganiać, a zające zrywały się dopiero tuż przed naganiaczami. Linja naganiaczy była już o kilka kroków odemnie oddalona, gdy nagle zauważyłem kozła, który w ogromnych susach wypadł z gąszcza. Zanim zdążyłem przyłożyć fuzję, otrzymałem silne uderzenie w piersi i potoczyłem się o kilka kroków w tył.

Ale i kozioł również wskutek tego zdarzenia ze mną odskoczył w tył i jak gdyby przyklęknął. Trwało to jedno mgnienie oka, kozioł bowiem zerwał się w górę i o dziwo, mnie pociągnął za sobą. Nie mogłem zupełnie pojąć, co się stało, i dopiero po chwili odzyskawszy przytomność, spostrzegłem, że kozioł zaplątał się rogami w pasy u mojej fuzji, z których chcąc się uwolnić, rzucał się na wszystkie strony. Przyłożyłem fuzję do twarzy i strzeliłem do niego z tyłu w szyję, zauważyć jednak muszę, że prawa lufa wypaliła sama z siebie i że wskutek tego kozioł miał już tylko jednę odnogę rogów, druga zaś leżała u nóg moich. Za prawdziwe szczęście poczytać mogę, iż w tych warunkach nie postrzeliłem żadnego z naganiaczy. Sąsiedzi moi patrzeli na ten przebieg walki i zanosili się od śmiechu.

Jaką zdolność przebijania posiadają śróty w wodzie? Jasną jest rzeczą, że śróty przechodząc przez wodę muszą o wiele prędzej tracić na szybkości i sile przebijania, aniżeli w powietrzu. Jak stwierdzają ciekawe doświadczenia kap. Schöbla, zmniejszenie szybkości i zdolności przebijania śrótów w wodzie następuje bardzo szybko. Podczas gdy śróty nr. 3 ($3^1/_2$ mm.), w odległości 10 m., przebiły deskę jodłową przeciętnie na 12 mm., to do takiej samej deski, zanurzonej pod wodą, w głębokości 3 cm., wbijały się tylko na $3^1/_2$ mm. W głębokości między 3 a 10 cm. wbijały się śróty o tyle, że ledwo tkwiły w desce, a w dalszej głębokości, to jest wyżej 10 cm, śróty zaledwie robiły odciski, których już zupełnie dostrzedz nie było można w głębokości 22 cm. Drobniejszy śrót nr. 7 ($2^1/_2$ mm.) wchodził do deski w głębokości $5^1/_2$ cm.. a poniżej 15 cm. nie robił żadnych odcisków.

Jeszcze większe zmniejszenie siły przebijania występuje, gdy strzał pada pod wązkim kątem na wodę. Z odległości 22 m. śróty nr. 3 wystrzelone na wodę pod kątem 20 weszły do deski w głębokości 5 cm., powyżej zaś 16 cm., nic nie działały. Śróty zaś nr. 7 wbiły się w deskę w głębokości 3 cm., a wyżej 8 cm., nie dochodziły wcale do celu.

Jak z tego widać, działalność strzału śrótowego w wodzie nie jest wielka, zwłaszcza przy strzałach padających na wodę pod wązkim kątem. Przy tych bowiem strzałach znaczna ilość odbija się od powierzchni wody.

Chcąc przekonać się, o ile te odbitki są niebezpieczne, strzelał kap. Schöbl z odległości 15 m. na wodę pod kątem 10°, a z przeciwnej strony, w oddaleniu 8 m., umieścił tarczę z tektury, grubości 3 mm., Sróty nr. 3 wciskały się w tekturę, a nawet przebijały ją na wylot, a śróty nr. 7 pozostawiły tylko odciski.

Siła pierwszych śrótów była dostateczna do uszkodzenia oka, dlatego też na polowaniach na kaczki i wogóle na ptactwo wodne powinno sie ostrożnie strzelać na wodę, bo śróty odbite od powierzchni wody mogą łatwo sprowadzić nieszczęśliwy wypadek.

St. Ł.

Podstęp jastrzębia. Pewnego dnia na wiosnę zwrócił nagle moją uwagę przedmiot, szybko posuwający się na tle oraniny. Z początku brałem go za zająca, ale w miarę, jak się zbliżał, poznałem gołębiarza i zaraz odgadłem jego chytry zamiar. Oto oranina ta dochodziła do samotnie w polu stojącej chałupy, a w koło niej chodziło swobodnie kilka kur. Niespostrzeżenie wypadł nagle z boku jastrząb. Powstało wśród kur zamieszanie, ale podstęp nie udał się gołębiarzowi, bo zaraz ujrzałem go nad chałupą, a nadlatujące stado wron wzięło go w swoje obroty.

Polując na torfach, kilka razy obserwowałem, jak powoli tuż nad samą trawą przelatywał jastrząb, ostrząc sobie apetyt na kszyki. Zasadzałem się na niego, bo wypłaszając ptactwo psuł mi w ten sposób polowanie, ale bez skutku.

Jak z tego widać, jastrzębie nie zawsze rzucają się z góry na upatrzone ofiary.

St. Ł.

Rozpaczliwe zmaganie się z lwami. Z Nairobi, w angielskiej posiadłości Afryki Wschodniej donoszą do gazet londyńskich o przygodzie, jaka się przytrafiła podróżnikowi I. E. Crawley'owi. Myśliwy ten, zaopatrzony w fuzję i browning, wyruszył w towarzystwie tubylczego boya na polowanie na niedźwiedzie i nie uszedłszy nawet daleko, ujrzał na jakie 125 metrów siedzącego lwa. Strzelił tedy i zabił zwierzę, kiedy jednak zbliżył się do swojego łupu, ujrzał nagle, jak gdyby z pod ziemi wyrosłych pięć nowych lwów. Prawdopodobnie spały one w pobliżu i przebudzone zostały wystrzałem. Nie namyślając się długo, Crawley zmierzył się i drugiego lwa położył trupem. Zachęcony tak niezwykłem powodzeniem spróbował myśliwy angielski wycelować do trzeciego króla pustyni,

tem więcej, że reszta zwierząt przerażona rozbiegła się na wszystkie strony. Tymczasem strzał okazał się mniej celny i lew został tylko zraniony. Rozjuszone zwierzę z straszliwym rykiem skoczyło ku miejscu, z którego padł strzał. Crawley huknął raz, drugi i trzeci, ale i tym razem kule spowodowały tylko nowe rany, lecz nie śmierć zwierzęcia. Dopiero, gdy lew był już w odległości $2^1/_2$ metra, Anglik dobył rewolweru i ostatecznie go ubił. Uszczęśliwiony nemrod zabrał się do ułożenia martwych zwierząt, a zajęty tą czynnością dojrzał na ziemi nowe ślady krwi, wskazujące, iż jeszcze jeden, czwarty lew został również zraniony. Wobec tego zaczął tropić i w odległości około kilkuset metrów wyskoczył lew, który przykucnął w wysokich na 12 metrów krzewach. Podrażnione zwierzę zerwało się, ale kiedy Crawley znów się zmierzył, zawiodło go tym razem dotychczasowe szczęście. Chybił i w jednej chwili znalazł się w pazurach groźnego stworzenia. Lew rozwarł paszczę i Crawley zginąłby niechybnie, ale w śmiertelnej trwodze przyszła mu myśl do głowy wpakowania w ten otwór kolby własnej strzelby. Niestety! było już zapóźno, lew wpił pazury w kolana Anglika i zdążył mu zadać pięć ran zębami. Zdawało się, że nie ma już ratunku, gdy wtem lwa zaczęły opuszczać siły i okazało się, że zadana mu strzałem rana była jednak śmiertelna. Lew nie mógł dokonać już dzieła zemsty. Czując zbliżającą się śmierć, zwierzę puściło swoją ofiarę, a Crawley, oswobodzony, wzmógł się wkrótce na siłach. Rany myśliwego okazały się powierzchowne, lew natomiast zdechł, oddaliwszy się zaledwie kilka kroków.

Przy bliższem obejrzeniu zabitych lwów okazało się, że były to wprawdzie wspaniałe egzemplarze, ale nadzwyczaj wychudzone i najprawdopodobniej od dłuższego już czasu nie mogły znaleść żeru dla siebie.

Projekt wprowadzenia cła wywozowego na celulozę. Stały wzrost cen na drzewo w państwie Rosyjskiem skłonił fabrykantów papieru do przeciwdziałania takiej podwyżce, a jako środek najlepiej wiodący do celu uważają papiernicy, zaprowadzenie cła wywozowego. Sama myśl o tem wywołała w Niemczech, które drzewo do celów fabrykacji papieru sprowadzają przeważnie z Rosji popłoch prawdziwy, nie ulega bowiem wątpliwości, że wpłynęłoby to na ogromne podrożenie kosztów produkcji, a rezultaty dla księgarzy i wszelkich nakładców byłyby nieobliczalne. Natomiast papiernicy rosyjscy są przekonani, że wprowadzenie cła wywozowego na drzewo przydatne do fabrykacji papieru podniosłoby tę produkcję w Rosji, dając możność zarobkowania licznym rzeszom pracowników. Równocześnie też spadłby znamiennie import papieru zagranicznego.

W kołach urzędowych te usiłowania fabrykantów nie znajdują zbyt gorącego poparcia, organ też ministerjum finansów, omawiając tę kwestję, wyraził zdanie, że Rosja posiada takie nieprzebrane ilości drzewa, iż wystarczy go dla fabrykantów zagranicznych i miejscowych. Zaprowadzenie cła wywozowego nie wpłynęłoby na obniżenie ceny produkcji papieru w Rosji, a utrudniłoby stosunki handlowe z Niemcami. Cła ochronne wykazały, że nie tworzą one dostatecznego bodźca do rozwinięcia przemysłu w Rosji, rozwój ten bowiem odbywa się pod każdym kierunkiem nadzwyczaj powoli.

Wytworzenie centrali dla rosyjskich kupców drzewnych. Podczas odbytego w końcu marca w Petersburgu zjazdu osób interesujących się handlem drzewnym, dyskutowano bardzo szeroko o potrzebie utworzenia organizacji centralnej dla całego przemysłu drzewnego. Potrzeba takiej centrali uznana została ogólnie, jak wiadomo bowiem, w całem państwie Rosyjskiem istnieją tylko lokalne związki tego rodzaju. Podług opracowanych przez specjalną komisję projektów w skład tej centrali wejść mają delegaci zarówno ze sfer handlowych, jak i przemysłowych, cała zaś instytucja nosić ma nazwę: „Delegacja przemysłowców i kupców drzewnych“. Zadaniem stowarzyszenia jest przedewszystkiem omawianie i rozjaśnianie kwestji dotyczących handlu i przemysłu drzewnego, a przedewszystkiem zrzeszenie już istniejących tego rodzaju towarzystw. Poza tem delegacja uregulować ma sprawę sprzedaży i kupna, transportu koleją lub wodą do obcych krajów, ubezpieczanie towaru, wyjednywanie kredytu i ocleniem. Nie mniej omówione ma być szeroko w delegacji zasadnicze prawo ochrony leśnej.

Żubry w berlińskim ogrodzie zoologicznym. W tych dniach rodzina żubrów, znajdujących się w berlińskim ogrodzie zoologicznym, pomnożyła się o nowy egzemplarz. W kwadrans po urodzeniu żwawe cielątko żubrze powstało na nogi i zabrało się gorliwie do ssania matki. Jest to rzadki przypadek rozmnażania się żubrów w niewoli.

Pożar tartaku. W miejscowości Habiszcze, w pow. mozyrskim, spalił się tartak, połączony z fabryką bednarską, należący do ks. Stanisława Radziwiłła. Straty dochodzą do 100,000 rb.

Kosztowne płaszcze futrzane. W ciągu zimy tegorocznej sprzedano w Londynie sporo płaszczów futrzanych w cenie od 1,000 do 3,000 funtów sterlingów t. j. od 10—30,000 rb. Ceny te osiągano za futra najmodniejsze a mianowicie za czarne i srebrne lisy z Prince-Edward-Island. Jak piszą fachowcy w „Daily Chronicle“ kosztownych skórek tych nie ma wcale na rynku, i każdą pojedyńczą sztukę trzeba wykupywać od osób prywatnych. Skórka czarnego lisa zwykła kosztować od 150—350 f. st. (1500—3,500 rubli) a na niewielki żakiet kobiecy potrzeba najmniej czterech skórek. Nawet na licytacjach publicznych cena skórki dochodzi do 310 f. st.

Niejedna dama, której się zdaje, że posiada czy to kołnierz, czy też mufę z czarnych

lisów, dozna zapewne przykrego zawodu, gdy jej powiemy, że futro jej to zwyczajne ofarbowane psy, pochodzenia rosyjskiego lub indyjskiego. Minister rolnictwa nie chciał wierzyć, gdy mu o takich cenach opowiadano, przekonał się jednak, że informacje prasy są zgodne z prawdą.

Zimowe polowania z naganką na Kaukazie. W grudniu r. z. urządzono dwudniowe polowania w guberniach Elizabetpolskiej i tyfliskiej na Kaukazie, które to tereny myśliwskie należą do W. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Pierwsze polowanie z naganką odbyło się w Airydzi nad rzeką Kurą w dniu 24-ym i 25-ym grudnia, udział zaś brało 16-tu strzelców którzy zabili: 21 dzików, 2 wilki i 2 szakale. W dniu 29 i 30-ym grudnia w Karajasi, również nad rzeką Kurą, ale w guberni Tyfliskiej w 26 strzelb ubito 114 dzików, 12 kozłów, 1-go wilka i 2 szakale. Oba te rewiry, obejmujące około 4000 i 4,400 mórg, tworzą typowe lasy dziewicze, takie zaś tutaj nieraz przytrafiają się gąszcze, że nawet psy z trudem wielkim mogą się przez nie przedzierać. Utrudnia to ogromnie tropienie postrzelonych dzików i trzeba wybierać na polowania dnie suche, mroźne, ale bezśnieżne.

Odezwa Towarzystwa Bratniej Pomocy Słuchaczów Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie.

W roku bieżącym 1913 przy Towarzystwie Bratniej Pomocy Słuchaczów Wyższej Szkoły Lasowej we Lwowie powstała „Komisja informacyjna“, mająca na celu dostarczanie kolegom praktyk wakacyjnych, aby dać możność już w ciągu studjów zapoznania się z wzorowemi gospodarstwami leśnemi, przyczyniając się w ten sposób do rozszerzenia naszej wiedzy fachowej.

Ponieważ cel ten, ze względu na swe doniosłe znaczenie społeczne, ze wszech miar godny jest poparcia, stron interesowanych, uprzejmie prosimy J. W. Panów Właścicieli i Zarządców o nadsyłanie swych adresów, oraz warunków, na jakich nasi kandydaci będą mogli być przyjmowani.

Sekretarz: *Jan Rostafiński.*
Przewodniczący: *Stanisław Steczyński*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Terpentyna. *Wiedeń, 30-go maja.* Usposobienie na rynku pozostało ospałe, nie zaszły też znaczniejsze zmiany co do wartości.

Terpentynę austrjacką notowano kor. 82 do 84, amerykańską 92 do 94, francuską 88 do 90, rosyjską 54 do 55 koron za 100 kilogramów.

Wiedeń 6-go czerwca. Ceny spadają dalej; mało nabywców. Terpentynę austrjacką szacowano 81 kor. do 83, amerykańską 91 do 93, francuską 87 do 89, rosyjską 53.50 do 54.50 kor. za 100 kilogr.

Żywica. *Wiedeń 31 maja.* Ceny bez żadnej zmiany, zasadniczo jednak panuje tendencja ospała. Ruch sprzedażny mało ożywiony. Kalafonia austrjacka notowana kor. 28.50 do 29.50. Żywica amerykańska stosownie do gatunku kor. 31.50 do 35.50, smoła 38 do 44, biała smoła 24 do 25, smoła szewcka 16 do 20 koron za 100 kilogr.

Skórki zajęcze. *Wiedeń, 29 maja.* Zastój w obrotach, ceny spadają. Notowano czeskie i morawskie skórki 1.40 do 1.45, węgierskie 1.20 do 1.25, rosyjskie 1.50 do 1.55 kor.

Zwierzyna. *Berlin, 20 maja.* Kozioł 80 do 150, dzik 40 do 110 fenigów za kilogram, króliki 30 do 50 fen. za sztukę.

Berlin, 27 maja. Kozioł 80 do 140 fenigów, dzik 40 do 100 fen. za kilogram, króliki 30 do 40 fen. za sztukę. Prawdopodobny dalszy spadek cen.

SKRZYNKA DO LISTÓW.

Młodemu Leśnikowi. Na zapytania anonimowe nie odpowiadamy z zasady.

W-ny St. Targoński. Świerki, o których W. Pan wspomina, zostały opadnięte przez zieloną weszkę (chermes abietis). Środka zapobiegawczego przeciw temu owadowi nie ma żadnego i jedynie tam, gdzie świerków znajduje się mniejsza ilość, np. w parkach, można zarażone na wiosnę pędy odciąć od gałęzi i spalić.

W-ny Hr. G. w F. (gub. Wołyńka). Książka rzeczona wyszła nakładem księgarni J. Braumüllera w Wiedniu i kosztuje 16 koron. Dostać można w każdej księgarni warszawskiej.

Nadleśny F. K...k. Stanowczo nie ma W. Pan racji, drzewo to bowiem pochodzi z Kaukazu (*Abies Nordmaniana).* Widocznie pomieszał W. Pan to drzewo z *Abies firma.*

Zarządzający majątkiem R. 1) Co do tego punktu najlepiej objaśnią W. Pana w Centralnem Towarzystwie Rolniczem w Warszawie. 2) Fracht wynosi za wiorstę i pud 3.07 kop. 3) Takie drzewo jest na forniery zupełnie nieprzydatne. Warunki prześlemy W. Panu już w początkach przyszłego miesiąca. 4) Sumy dokładnej nie jesteśmy w stanie oznaczyć, waha się ona pomiędzy 3000 a 3500 rubli.



O karmieniu cieląt.

(*Dokończenie*).

Dla cielęcia najpożyteczniejszy jest właśnie ten tłuszcz i cielę samo szuka go nawet, a natura wiedzie je, wybiera te strzyki, które mu dają mleko bardziej tłuste i wraca ciągle do nich, chociaż mleka samego mniej w nich już znajduje. Już to samo wskazuje na fizjologiczną konieczność dostarczania tłustego mleka.

Nie ulega jednakże wątpliwości, że cielę właśnie w tym perjodzie życia, w którym potrzebuje jak najwięcej tłuszczu do wytwarzania ciepła, to jest w pierwszych dniach życia, małą ilością wyssanego mleka zadawalnia się, najmniej w niem tłuszczu znajduje, a i to jeszcze pamiętać należy, że tem mniej, im krowa jest mleczniejsza. Ta potrzeba tłuszczu zmusza cielę do spożywania większych ilości mleka, aby brak tłuszczu zastąpić inną materją, wytwarzającą ciepło, a mianowicie cukrem mlecznym.

Jeżeli dalej głodne cielę przysadzamy do krowy, co zazwyczaj rano bywa, chwyta ono za pierwszy lepszy strzyk, nie przebierając już, czy mleko bardziej lub mniej tłuste, byle tylko głód swój zapokoić. Ssąc dłużej, będzie miało wprawdzie mleko bardziej tłuste, ale mleka musi wyssać więcej, aniżeli rzeczywiście potrzebuje.

Jeżeli cielę głód swój w części już nasyciło, albo jeżeli mniej głodne do krowy przychodzi, wtedy więcej jest wybredne i ssie te strzyki, w których znajduje mleko więcej tłuste, chociażby trudniej było mu dostać się do nich. Gdyby cielę tak nie robiło, byłoby wskazane jedynie na najchudsze mleko, mianowicie u bardzo mlecznych krów.

Z tego, co wyżej powiedzieliśmy, wynika, że cielę od bardzo mlecznej krowy, ssąc matkę, nie odżywia się racjonalnie, a mianowicie przeładowuje sobie żołądek zbyt wielką ilością mleka, która jednak za mało potrzebnego tłuszczu zawiera. Jedno i drugie zaś dla organizmu cielęcia nie przynosi korzyści, a dla hodowcy jest stratą. Aby więc temu złemu zapobiedz, uciekano się do różnych sposobów. Jedni zalecają, by cielę zostawiać ciągle przy matce i wtedy mogło ssać, kiedykolwiek zapragnie. Krowy w takim przypadku należy zdająć dwa razy dziennie, aby cielę znalazło w wymieniu jedynie świeżo tworzące się mleko. Zważyć jednak należy, że nie każda krowa równie szybko i równej jakości wytwarza mleko. Nie mamy najmniejszych danych, by ocenić stosunek ogólnej ilości dawanego przez krowę mleka do szybkości tworzenia się go w wymieniu. Wiemy jedynie, że zawartość tłuszczu, na ogół biorąc, rano jest mniejsza, jak przy późniejszych udojach i zazwyczaj poźniejsze udoje mają 1 procent tłuszczu więcej, jak ranny, jednakże i pod tym względem zdarzają się wyjątki.

Jeżeli cielę w pewnych odstępach czasu przysadza się do krowy i pozwala mu się ssać do woli, to trzeba przysadzanie to tak uregulować, aby pauza nocna nie wynosiła więcej nad ośm godzin.

Jak wyżej powiedzieliśmy, w celu uregulowania stosunku ilości mleka do zawartego w nim tłuszczu, można przed przysadzeniem cielęcia zdająć krowy, aby cielę znalazło w wymieniu już tylko mleko o większej zawartości tłuszczu. Przytem znowu można postępować w sposób dwojaki: albo odciąga się zupełnie jeden lub dwa, a drugie zostawia się nieruszone. W pierwszym przypadku cielę znajduje w wymieniu mleko o większej zawartości tłuszczu, jak przeciętna, w drugim, jeżeli wyssie pozostałe, będzie mogło znaleźć w nich mniej więcej przeciętną ilość tłuszcu, ale podkreślamy, iż może tylko, ponieważ dowiedzionem jest, że nie w każdej części wymienia, z której pojedyńczy strzyk prowadzi, równa ilość tłuszczu w mleku znajduje się. I to dodać jeszcze trzeba, że cielę mniej chętnie ssie, jeżeli nie we wszystkich strzykach mleko znajduje. „*Ziemianin*“.

Wyjątki z niewydanej dotychczas Encyklopedji Myśliwskiej.

Amor.

Pożyteczne zwierzę ssące,
Tropi lisy i zające.
Czasem bywa sam ofiarą,
Gdy pan jego jest — fujarą.

Bocian.

Pewien łowiec i myśliwy
Opowiedział o nim dziwy,
Jako ptak ten jest zakałą
I tępić go można śmiało,
Gdyż pożera głuszce, kszyki,
Kuropatwy, koty, dziki,
Prześladuje trwożne łanie,
No i... piękne nasze panie!

Cielę.

Jest to klempy pociecha, dość miluchne [zwierzę,
Które często myśliwy za rogacza [bierze.

Era.

Gdy pan myśliwy,
Co wciąż pudłuje,
Do kury strzela —
A wtem, o dziwy!
Pies aportuje
W pysku — daniela!
Taka przygoda, mówię prawdę szczerą,
Może być w łowach wiekopomną erą.

Figa.

Dobre nogi z cudzej kniei —
Mimo deszczu, lub zawiei.

Garbarz.

Orze w polu—mieszka w chacie.
Chcesz go bliżej poznać bracie?
Poluj przy nim na bociany,
A wnet będziesz — zgarbowany.

Jamnik.

Mądre psisko, wierz mi chłopie,
Wzorem ludzi — dołki kopie;
Lecz to przyznać mu wypada,
Że w te dołki sam nie wpada.

Klub.

Jest to nora, gdzie tłum zwarty
Całe noce grywa w karty.
Łowców pełno. Pan, czy hrabia,
Rad bliźniemu trzos obrabia,
A gdy szampan się pojawi
To — rozumu wnet pozbawi.

Konwój.

Poluj człeku nie na swojem,
A zapoznasz się z konwojem.
Otoczy cię, gdyby lisa,
I powiedzie do sołtysa.

Kulturtraeger.

To stworzenie, nakształt dzika,
Wszędzie brudny ryj swój wtyka.
Jeśli przed nim człowiek stchórzy —
Wnet mu w serce kły zanurzy.

Treść:

Warunki przedpłaty z dostawą. W Warszawie i na prowincji: rocznie rb. 8.— półrocznie rb 4. — kwartalnie rb. 2. — za granicą: rocznie koron 24. — lub marek 20, — półrocznie kor. 12 lub mk. 10, — kwartalnie kor. 6 — lub marek 5.; — pojedyńcze numera 40 kop.

Warunki ogłoszeń: Przed tekstem: cała strona rb. 60, pół str. 32, 1/4 str. rb. 18, 1/8 str. 10 rb., 1/16 str. rb. 5 k. 50 Po tekście: cała stronica rb. 50, 1/2 stron. 28, 1/4 str. rb. 16, 1/8 str. rb. 8.50 i 1/16 rb. 4.50.

Przedpłatę przyjmuje administracja, jak również każda księgarnia w Warszawie, na prowincji i za granicą

Komplety za rok 1912 w ozdobnej oprawie otrzymać można po cenie Rs. 5 kop. 50 wraz z przesyłką w Administracyi. — Za zaliczeniem kop. 20 drożej.

Za listy nadesłane do Redakcji pismo nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Ze zmianą adresu prosimy nadesłać po 20 kop. w znaczkach pocztowych.

Wydawca: Gustaw Buseck-Busecki. Redakcja i Administracja: Nowy-Zjazd Nr. 7. Za redaktora: Zygmunt Dekler.

Druk A. Zięckowski i S-ka Warszawa, Widok 3. Telef. 135-10.